SOBOTA
Nr 60 88-05-21 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Dziś w numerze

Z nieba na ziemię str. 5
RUSZAJ W ŚWIAT str. 2
WANDA BEZ BANDY str. 6
Zamach stanu w Kraśniku str. 3
KOSMICZNE DROGOWSKAZY str. 4

Coś się kręci!

Bąk jest jedną z najstarszych zabawek ludzkości. Wiadomo, że już w starożytnym Egipcie bawiono się bąkami. Grecy zaś pozostawili wazy z wizerunkami ludzi zabawiających się kręceniem bąka.

Najstarsze japońskie kroniki imperatorskie, Nikonszoki, spisane w 720 roku wspominają o bąku w związku z cesarzem Juriaku-teno (456–497 r.). A brytyjski konsul w Japonii tak pisze w swoich wspomnieniach z 1863 r.: *„Jeśli o Anglikach mówi się, że są narodem krykieta i polowania na lisy, to o Japończykach powinno się powiedzieć, że ich głównym zajęciem jest kręcenie bączków..."* Dziś prawdopodobnie nikt by już tak nie powiedział, ale jednak bąk w Japonii nie przestaje wirować.

Bąki kupuje się w Japonii najczęściej w okresie świąt noworocznych. Długo kręcące się bąki wróżą wtedy podobno długie życie.

Istnieją tam dwa rodzaje bąków — wprawiane w ruch ręką i za pomocą sznureczka. Początkowo były one robione po prostu z drewna. Potem zaczęto je malować i ozdabiać. Dziś można kupić w japońskich sklepach najróżniejsze bączki: parasolowate i płaskie, tęczowokolorowe i z wymalowanymi tajemniczymi znakami. Są też bąki wańki-wstańki, z których podczas wirowania wyskakują mniejsze bąki i kręcą się samodzielnie.

Bąki używane do gry są płaskie i wykonane z drewna. Zawodnicy siadają naprzeciw siebie i wprawiają bąki w ruch, w taki sposób aby zmierzały jeden ku drugiemu. Bąki zderzają się i jeden z nich upada. Wygrywa ten, czyj bąk dłużej się kręcił. Początkowo grać w tę grę mogły wyłącznie dzieci szlacheckie. Inne były za to karane. Ale wkrótce zabawa bardzo się upowszechniła.

W XV–XVI wieku wędrowni artyści zaczęli wykorzystywać bąki do różnych trików i sztuczek. Bąk zaczął się wtedy w Japonii cieszyć tak dużą popularnością, że gry i zawody nabrały znamion hazardu. Zjawisko doszło w końcu do takich rozmiarów, że wydano zakaz zabawy w bąki. Ale bezskutecznie!

Czar japońskich bąków udzielał się również cudzoziemcom. Wspomniany już konsul brytyjski pisze o przedstawieniu kręcenia bąków, które obserwował przez 3 bite godziny: **„Bąki wirowały wszędzie — na krawędzi latawca, na cienkim sznureczku, na ostrzu miecza. Nigdy dotąd nie oglądałem podobnej zręczności. Jest ona przejawem japońskiego charakteru".**

Wytwarzanie bąków w Japonii jest starym i cenionym rzemiosłem. Niektóre bąki można nawet nazwać dziełami sztuki. Są sprzedawane za bardzo wysokie ceny i służą raczej do ozdoby niż do zabawy... **(jz)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

Wieżowiec na „kurzej łapce"

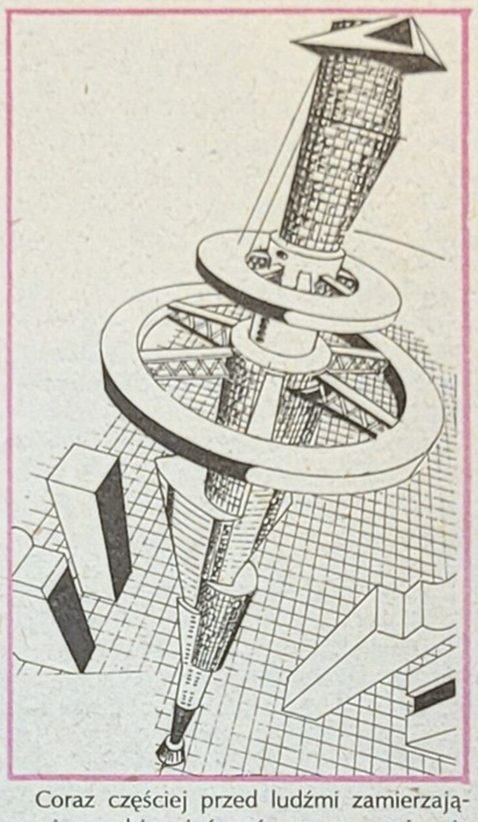

Coraz częściej przed ludźmi zamierzającymi przedsięwziąć coś nowego stają nie tyle problemy techniczne, co finansowe. Takie właśnie pytanie: kto za to zapłaci? — męczy zachodnioberlińskiego architekta Matthiasa Vettera, który — jak twierdzi — znalazł sposób na stawianie dowolnej wysokości budynków. Opracowany przez niego projekt to ni mniej, ni więcej, tylko drapacz chmur o wysokości aż jednego kilometra. Takiej olbrzymiej budowli nie byłyby w stanie utrzymać w pionie nawet najpotężniejsze fundamenty. Ich rolę przejąć miałyby wirujące kręgi o średnicy blisko 250 metrów, ulokowane mniej więcej na wysokości 750 metrów. Wprawione w ruch rotacyjny olbrzymie masy poruszające się z olbrzymią prędkością zapewnią — na podobieństwo żyroskopu — stabilność tej niezwykłej budowli.

Autor projektu podkreśla, że jego wieżowiec potrzebowałby bardzo ograniczonego terenu niezbędnego do wybudowania żelbetowej „kurzej łapki" a także byłby odporny na trzęsienie ziemi.

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

„IKAR" W PODRÓŻY DOOKOŁA ŚWIATA

Żeglarze z Nikołajewskiego Instytutu Budowy Statków udali się na jachcie „Ikar" w rejs dookoła świata. Każdy członek załogi jachtu posiada już pewne doświadczenie w podróżach dalekomorskich. Odbyli między innymi podróż na Wyspy Kanaryjskie. Jednak wciąż tkwiło w nich gorące marzenie o rejsie wokół ziemskiego globu.

Członkowie załogi budowali swój jacht sami, korzystając z pomocy robotników ze stoczni nikołajewskich oraz pracowników naukowych instytutu. Próbny rejs odbył się pod okiem doświadczonych specjalistów.

Załoga z kapitanem Borysem Niemirowem planuje podróż długości 32 tysięcy mil morskich na trasie: Wyspy Kanaryjskie — Nowa Zelandia — Wyspy Kanaryjskie — Nikołajewsk. Przewiduje się, że rejs będzie trwał około 310 dni.

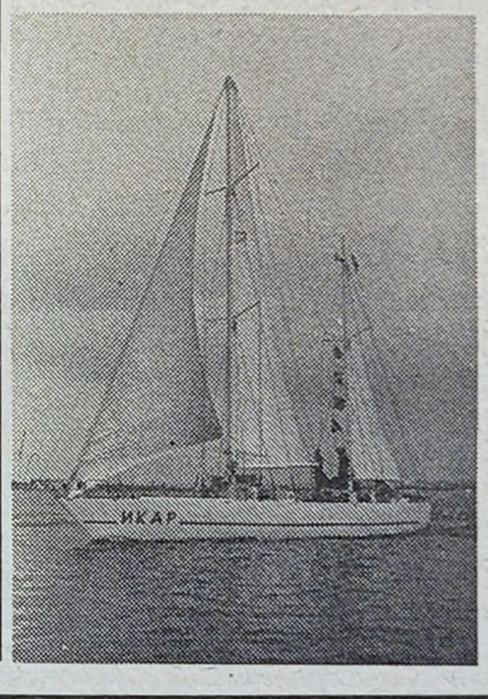

Stara nafta

(PAP). Do niedawna panowało przekonanie, że najstarsze skały prekambryjskie mogą zawierać ślady surowców bitumicznych, ale nigdy nie będą źródłem wielkiej ropy. Ostatnio geolodzy musieli zmienić swoje poglądy. W Australii odkryto występowanie „żywej" nafty w skałach z ery proterozoicznej. Są to skały osadowe liczące 1,7–1,4 mld lat. Znajduje się w nich ropa naftowa i gaz ziemny. Stwierdzono także resztki materii organicznej — prymitywnych bakterii. Na pięciu różnych poziomach stratygraficznych znaleziono skały osadowe bogate w węglowodory o różnym stopniu dojrzałości.

Ta najstarsza ropa naftowa powstała w lagunach morskich i deltach dawnych rzek, gdzie gromadziły się duże ilości materii organicznej. Dotychczas nie przypuszczano, aby półtora miliarda lat temu życie organiczne było tak bujne — że mogło stworzyć podstawę dla rozwoju węglowodorów. Odkrycia te mogą zrewolucjonizować dotychczasową geologię nafty. Przyjmując, że nafta mogła tworzyć się w erze proterozoicznej — trzeba zmienić dotychczasowe bilanse zasobów tego surowca.

Miasta chińskie coraz brudniejsze

Powietrze miast w północnej części Chin jest 20–40 razy bardziej zanieczyszczone, aniżeli powietrze dużych metropolii zachodnioeuropejskich. Wedle danych oficjalnych w 32 miastach tego regionu ilość pyłów sięga 86 mikrogramów na metr sześcienny (wobec 22 w Londynie, 43 w Nowym Jorku, 46 w Paryżu i 48 w Tokio).

Główną przyczyną skażenia powietrza jest ogrzewanie węglem (Chińczycy zużywają 500 mln ton węgla rocznie). O skutkach zdrowotnych obecnej sytuacji świadczy m.in. dramatyczny wzrost zachorowań na choroby nowotworowe. Rak, który w 1981 r. zajmował 9 miejsce na liście chorób, na które Chińczycy najczęściej umierają, w 1985 r. znalazł się na drugim miejscu.

KENIJCZYCY NAJLEPSI W PRZEŁAJACH

Mistrzostwa świata w biegach przełajowych rozegrane w Auckland w Nowej Zelandii, zakończyły się zwycięstwem faworytów. Wśród kobiet triumfowała mistrzyni świata — Norweżka Ingrid Kristiansen, która o 20 sekund wyprzedziła Brytyjkę Angelę Tobby. W rywalizacji mężczyzn ponownie swoją supremację potwierdzili zawodnicy z Kenii. Zajęli pierwsze cztery miejsca, a zwyciężył John Ngugi. Dla tego znakomitego przełajowca był to już trzeci z kolei mistrzowski tytuł. Kenijczycy zdobyli także złote medale za klasyfikację drużynową. W ślady seniorów poszli również arfykańscy juniorzy. Młodzi kenijczycy zdobyli wszystkie trzy medale. Sukces biegaczy z Czarnego Lądu był spodziewany, ale jego rozmiary przeszły oczekiwania fachowców i kibiców. Jeszcze raz okazało się, że najlepsi biegacze rodzą się w Afryce.

Kto pyta — nie błądzi!

RUSZAJ W ŚWIAT!

Droga redakcjo! Od kilku lat koresponduję z Rosjanką, którą chciałabym w tym roku zaprosić do Polski na wakacje. Pragnęłabym również spotkać się z przyjaciółką, mieszkającą w Belgii. Jakich formalności należy dopełnić, aby zaprosić kogoś z zagranicy do Polski i jakie dokumenty wymagane są przy wyjazdach zagranicznych?

Agnieszka

Polskie władze graniczne nie wymagają od przybywających cudzoziemców żadnych zaproszeń. Powinni oni jedynie mieć wizy, które wydają polskie placówki konsularne i dyplomatyczne w danym kraju. Obowiązek ten nie dotyczy Waszych przyjaciół z Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Kuby, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier i ZSRR. Natomiast mieszkańcy Mongolii i ZSRR, żeby w swoim kraju otrzymać paszport, muszą przedstawić zaproszenie poświadczone przez polskie Państwowe Biuro Notarialne. Biura te mają odpowiednie formularze w dwujęzycznej, polsko–rosyjskiej wersji.

Większość z Was nie ukończyła jeszcze 18 lat, i jak się to mówi w języku prawniczym, ,,nie ma zdolności do czynności prawnych''. W związku z tym wszystkie urzędowe formalności musicie załatwiać za pośrednictwem rodziców.

W wielu listach pytacie, jakie są możliwości odwiedzenia zagranicznych przyjaciół. Jak zapewne wiecie, podstawowym dokumentem, uprawniającym do przekroczenia granicy, jest **paszport. Jeśli planujecie wyjazd do jednego z państw socjalistycznych,** to możecie go otrzymać na podstawie poświadczonego w szkole **podania-kwestionariusza,** do którego należy dołączyć **dwa zdjęcia i pisemną zgodę rodziców.** Dokumenty te należy złożyć w wydziale paszportowym Dzielnicowego, Miejskiego lub Gminnego Urzędu Spraw Wewnętrznych, poza tym należy w jednym z oddziałów Narodowego Banku Polskiego wyrobić sobie **książeczkę walutową,** na podstawie której będziecie mogli wymienić nasze złotówki na waluty krajów docelowych i tranzytowych. **Obecnie bez zaproszenia można wyjechać tylko na Węgry,** ale trzeba kupić w banku czeki opiewające na sumę od 1200 do 2400 forintów. Można tego dokonać tylko raz w ciągu trzech lat (obecna norma obejmuje lata 1987–89). Przy następnych wyjazdach wymagane już jest zaproszenie od rodziny lub przyjaciół. Takie samo zaproszenie wymagane jest przy każdym wyjeździe indywidualnym do **Bułgarii** i **Związku Radzieckiego,** natomiast władze **Czechosłowacji** i **NRD** honorują zaproszenia tylko od członków **najbliższej** rodziny, stale zamieszkałych w tych krajach, lub pracujących na kontraktach powyżej 6 miesięcy.

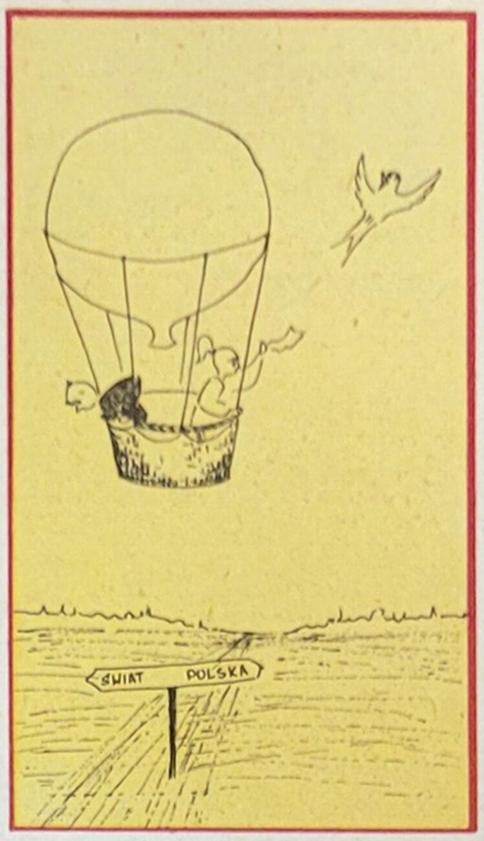

Jeśli nie możecie wyjechać prywatnie, to radzimy skorzystać z jednej z ofert licznych biur podróży; może niektórym uda się wyjechać na kolonie organizowane w ramach wymiany wakacyjnej przez zakłady pracy lub organizacje młodzieżowe.

Tych, którzy chcieliby wyruszyć gdzieś dalej informujemy, że aby otrzymać **paszport ważny na wszystkie kraje świata,** należy w biurze paszportowym oprócz kwestionariusza i pisemnej zgody rodziców złożyć zaproszenie od rodziny, przyjaciół lub znajomych, potwierdzone w polskiej placówce dyplomatycznej w kraju docelowym. Jeżeli w danym kraju nie ma polskiego przedstawicielstwa, zaproszenie może zostać poświadczone przez władze administracyjne lub porządkowe.

Wiele państw (w tym prawie wszystkie kapitalistyczne) wymaga uzyskania w swoich przedstawicielstwach dyplomatycznych w Polsce **wiz pobytowych lub tranzytowych.** Aby ją otrzymać, należy w ambasadzie danego państwa złożyć wypełnione formularze wizowe, dołączyć 1–4 zdjęcia oraz wnieść odpowiednią opłatę. Szczegółowe informacje uzyskacie w ambasadach. Oto adresy i telefony niektórych z nich:

Ambasada Austrii — Warszawa, ul. Gagarina 34, tel. 41-01-81. **Ambasada Belgii** — Warszawa, ul. Senatorska 38/40, tel. 27-02-33. **Ambasada Danii** — Warszawa, ul. Starościńska 5, tel. 49-67-71, **konsulat** — Szczecin, al. Niepodległości 17, tel. 395-74. **Ambasada Finlandii** — Warszawa, ul. Chopina 4/8, tel. 29-40-91. **Ambasada Francji** — Warszawa, ul. Piękna 1, tel. 28-84-01, **konsulat** — Kraków ul. Stolarska 15, tel. 22-21-13. **Ambasada Grecji** — Warszawa, ul. Jana Ch. Paska 21, tel. 33-34-88. **Ambasada Hiszpanii** — Warszawa, ul. Starościńska 1B, tel. 49-99-26. **Ambasada Holandii** — Warszawa, ul. Rakowiecka 19, tel. 49-23-51. **Ambasada RFN** — Warszawa, ul. Katowicka 31, tel. 17-60-65. **Ambasada USA** — Warszawa, Al. Ujazdowskie 29/31, tel. 29-03-07 i 28-30-41, **konsulat** — Kraków ul. Stolarska 9, tel. 22-14-00, **konsulat** — Poznań, ul. Chopina 4, tel. 59-587. **Ambasada Szwajcarii** — Al. Ujazdowskie 27, tel. 28-04-82/3. **Ambasada Szwecji** — Warszawa, ul. Kielecka 33A, tel. 48-42-20. **Ambasada Turcji** — Warszawa, ul. Malczewskiego 32, tel. 44-32-01. **Ambasada Wielkiej Brytanii** — Warszawa, ul. Wawelska 14, tel. 25-80-31. **Ambasada Włoch** — Warszawa, ul. Wrońskiego 9, tel. 29-78-61. **Ambasada Wietnamu** — Warszawa, ul. Kawalerii 5, tel. 41-58-67.

MAREK KIELANOWSKI
Rys. **Barbara Kielanowska**

REDAKCYJNA POCZTA

Co zrobić, żeby mieć przyjaciela?

Mam 12 lat, chodzę do klasy piątej. Już od dawna czytam listy w ,,RP''. Mam kłopoty. Nie mam przyjaciela, któremu mógłbym zaufać, ani takiego, z którym mógłbym się pobawić. Jeśli jestem przy dużej forsie, to wtedy każdy chodzi koło mnie i chce żebym mu coś dał, albo kupił zapiekankę. Słucham ich i daję im czekoladki, kupuję im zapiekanki. Gdy mi się pieniądze skończą, to trzymają się z dala ode mnie i przezywają mnie.

W szkole też nie jest najlepiej, nie daję sobie rady; na półrocze miałem pięć dwójek. Nikt nie chce mi pomagać w nauce. W mojej klasie są chłopcy, którzy palą papierosy i bardzo wulgarnie się zachowują. Tym szpanują przed dziewczynami. Może po przeczytaniu tego listu znajdę jakiegoś przyjaciela w mojej klasie. A jak nie, to proszę Was, napiszcie do mnie co mam zrobić, żebym miał jakiegoś przyjaciela.

Wygnaniec

Żeby byli koleżeńscy

Violkol (nr 42 ,,ŚM''). Chodzę tak jak i Ty do klasy VI. Nasza klasa jest bardzo niezgrana. Cała jest podzielona na małe grupki zwalczające się nawzajem. Tak jak i w Twojej klasie chłopcy zwracają się do nas po nazwisku i wymyślają obrażające przezwiska. Do tego nawet doszło, że nazwiskiem nielubianej osoby przezywają drugą. To nie jest przyjemne. Tylko wtedy, gdy czegoś bardzo potrzebują, potrafią poprosić... Poprosić i to ładnie np.: ,,Kasiu, proszę Cię, daj mi przepisać matmę''. Jedynie kilka osób grzecznie się zwraca do innych. Istnieje jeszcze jeden bardzo brzydki zwyczaj: przeglądanie piórników bez pozwolenia. Kiedyś jadłam śniadanie; moja koleżanka podeszła i bez zapytania zaczęła oglądać mój piórnik.

Bardzo bym chciała, żeby wszyscy uczniowie wszystkich szkół byli dla siebie koleżeńscy, nie wołali do siebie po nazwisku i żeby tworzyli zżytą całość.

,,Maruda z Vlb''

Pieniądze szczęścia nie dają

Podczas wakacji kolega poznał mnie z dziewczyną. Bardzo mi się spodobała, zacząłem z nią chodzić. Z początku wszystko układało się dobrze. Z biegiem czasu nad naszą przyjaźnią zawisł cień... I tak nadszedł dzień, kiedy ze mną zerwała. Powód? Powiedziała, że musi dobrze ukończyć szkołę i chce mieć więcej czasu na naukę. Skłamała.

Miesiąc później dowiedziałem się, że przyczyną naszego rozstania jest różnica w sytuacji bytowej. Ja jestem biedniejszy od niej, a na to niestety nie mam wpływu. Jestem zagubiony i nie wiem jak mam tę przeszkodę pokonać.

Może Wioletta przeczyta ten list i zrozumie, że jest mi smutno. Myślałem, że w naszej przyjaźni liczą się inne sprawy, nie pieniądze.

Robert

OD REDAKCJI: Uwaga, ważny komunikat! Zwracamy się do Mariusza Pietrasa z Łukowa, Marcina Steinke z Poznania i wielu innych czytelników przysyłających do naszej redakcji pieniądze. Nie róbcie tego! Nie załatwiamy żadnych zamówień za pieniądze, to znaczy nie zamieszczamy w gazecie fotosów, nut czy informacji o znanych zespołach. Kwoty przysyłane w kopertach sprawiają nam kłopot, a Wy niepotrzebnie narażacie się na wydatki. Sumy pieniężne, jakie znajdujemy w kopertach, przeznaczamy na pokarm dla papug, które mamy w redakcji.

(bs)

PRZECZYTAJ — ZASTANÓW SIĘ

● Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni Węgla Kamiennego ,,Szczygłowice'', która znajduje się w Zabrzu-Mikulczycach, przyjmuje kandydatów do zawodu górniczego w następujących specjalnościach:
— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego,
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

● Szkoła gwarantuje możliwość wszechstronnego kształcenia zawodowego w bogato wyposażonych gabinetach i pracowniach oraz nowocześnie urządzonych warsztatach szkolnych. Dysponuje bogatą biblioteką, świetlicą, salą gimnastyczną i boiskami, a także aparaturą wideo i odbiornikami telewizyjnymi w każdej klasie.

● W szkole tej można zdobyć nie tylko interesujący zawód, ale także rozwinąć indywidualne zainteresowania w kilkunastu zespołach zajęć pozalekcyjnych. Prężnie działa m. in. koło miłośników żywego słowa, zespół redakcyjny, klub hobbistów, dyskusyjny klub filmowy, koło fotografików i kinooperatorów, zespół muzyczny i teatr poezji oraz klub komputerowy.

● Ponieważ w szkole tej dużą uwagę przywiązuje się do zajęć sportowych i turystycznych, jest więc ona wymarzoną szkołą dla młodych lekkoatletów, piłkarzy, narciarzy i żeglarzy. Sport uprawiać można nie tylko w Szkolnym Klubie Sportowym, ale także w renomowanych, znanych w całym kraju klubach, jak np. Górnik Zabrze.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO ,,SZCZYGŁOWICE''
41-807 ZABRZE, ul. Zwrotnicza 13
tel. 71-22-15

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

● Jeżeli masz dobre zdrowie i szybki refleks,
● Jeżeli cechuje Cię odwaga i odporność na trudy oraz poczucie odpowiedzialności,
● Jeżeli jesteś spostrzegawczy i zaradny, sumienny i systematyczny,
● Jeżeli potrafisz szybko się koncentrować, wyciągać wnioski i podejmować trafne decyzje, to
nie zwlekaj i zgłoś się do nas!

Zapamiętaj nasz adres:
Zasadnicza Szkoła Górnicza
Kopalni Węgla Kamiennego
,,Szczygłowice''
ul. Zwrotnicza 13
41-807 Zabrze

Z centrum Zabrza można do nas dojechać tramwajem nr 3.

O TYM WARTO WIEDZIEĆ:

● Żeby zostać uczniem naszej szkoły należy:
— ukończyć szkołę podstawową,
— mieć nie więcej niż 17 lat,
— posiadać zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia o przydatności do zawodu górniczego, do którego skierowanie wydaje dyrekcja szkoły,
— złożyć podanie o przyjęcie podpisane przez kandydata, jego rodziców lub opiekunów, życiorys oraz ostatnie świadectwo szkolne.
● Kopalnia ,,Szczygłowice'' zapewnia wszystkim swoim uczniom:
1. Pomoc materialną
a) klasy specjalistyczne:
I klasa — 3881 zł oraz 1164 zł kieszonkowego
II klasa — 4620 zł oraz 1386 zł kieszonkowego
III klasa — 6098 zł oraz 1829 zł kieszonkowego.
Uczniowie miejscowi otrzymują ponadto deputat węglowy za dwie tony węgla
b) klasy górnicze:
I klasa — 6468 zł oraz 1940 zł kieszonkowego
II klasa — 7700 zł oraz 2310 zł kieszonkowego
III klasa — 10164 zł oraz 3049 zł kieszonkowego.
2. Premię do 50 proc. stawki pomocy materialnej dla uczniów uzyskujących dobre wyniki w nauce.
3. Zakwaterowanie w internacie — bezpłatne oraz 30 proc. pomocy materialnej na wydatki osobiste.
4. Zaopatrzenie uczniów bezpłatnie w podręczniki, przybory szkolne i umundurowanie.
5. Absolwentom, którzy po ukończeniu szkoły podejmą pracę, przysługuje pożyczka w wysokości 150 000 zł umarzana po trzech latach nienagannej pracy.

Uwaga! Najzdolniejsi absolwenci kształcić się mogą dalej w trzyletnim technikum górniczym.

OK/22

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 14 lat i 3 miesiące. Jestem szatynką o zielonych oczach. Mam romantyczne usposobienie. Lubię czytać romantyczne książki, wymyślać romantyczne historie. Niekiedy sięgam również po książki emocjonujące — przygodowe. Chciałabym poznać prawdziwego przyjaciela zarówno w moim wieku jak i starszego. Mogę korespondować w języku polskim, **234042 ZSRR, rajon Wilniusskij, poczta Suderwie, Putinsziskaja diewiatiletniaja szkoła, Liudtipa Iwanowa;** ● Jestem osiemnastolatką i bardzo zależy mi na kontakcie z rówieśnikami z kraju. Interesuję się modą i rysunkami. Lubię chodzić na różne koncerty. W ogóle pasjonuje mnie muzyka młodzieżowa. Uwielbiam Dire Straits, Duran Duran, Bon Jovi, Madonnę i inne tego typu zespoły i wykonawców. Natomiast nie znoszę A-ha, Modern Talking i Herreysów. Często chodzę na dyskoteki (lubię tańczyć) i do kina. Proszę, piszcie do mnie w języku polskim, angielskim lub jeśli ktoś potrafi to w szwedzkim, **Nikki Donahue c/o Kucharska, Byggmastarvagen 14, 161 45 Bromma, Stockholm, Szwecja;** ● Urodziłam się 15 września 1974 roku i jestem jedynaczką. Mam przyjaciela — psa Blokiego. Lubię słuchać muzyki, czytać książki. Chciałabym poznać dziewczynkę lub chłopca w wieku 13–15 lat znającego język rosyjski lub niemiecki, **Szteffi Habelmann, Halle-Neustadt, Bl. 752/10, 4090 NRD;** ● Uczę się w klasie IX; nie należę do działającego w szkole Klubu Przyjaźni Międzynarodowej, a piszę do was, ponieważ bardzo zależy mi na nawiązaniu znajomości z rówieśnikami z innych krajów. Mam już wielu przyjaciół w różnych republikach mojego kraju. Napiszę trochę o sobie. Interesuję się muzyką rozrywkową, często chodzę na dyskoteki. Uprawiam sport. Należę do sekcji koszykarek. Myślę, że spełnią się moje marzenia i napiszą do mnie rówieśnicy z Polski, **678735 ZSRR, Artyk, rajon Ojmiakońskij, ul. Sowietskaja 12, Irina Czekalina.**

Zamach stanu w Kraśniku

Okoliczni pijaczkowie byli niepocieszeni. Oto ich suwerenne królestwo — niewielki budyneczek z przylegającym doń placem — miało przejść w inne ręce. Ich samych czekała banicja... Zamach stanu był bezkrwawy i przyniósł same korzyści.

Brzydko. Kilka stopni powyżej zera. Resztki śniegu walczą o lepsze z błotem i kałużami. W smutnym parku kikuty krzewów i parę huśtawek chwiejących się smętnie na wietrze w oczekiwaniu na wiosnę. Zamknięta na cztery spusty weranda też nie może doczekać się dnia, gdy przy ustawionych na niej stolikach siądą ludzie, by napić się oranżady, porozmawiać, odpocząć.

Tak przedstawiał się szary, smutny pejzaż w pierwszych dniach marca. Wszystko wskazywało na to, że już niedługo szarość ustąpi miejsca innym barwom.

W „haceku" spotkanie bardzo ważnych osób. Przedstawiciele władz miasta, wydziału komunikacji, MO i PZU dyskutują nad możliwością ponownego uruchomienia miasteczka ruchu drogowego. Ma ono już kilkuletnią i w dodatku niezbyt chlubną historię. Powstało w czasach, gdy park i budynek były własnością TPD i stosunkowo szybko zamieniło się w...ruinę. Nikogo nie interesowało, kto z niego korzysta. A rowerzyści korzystali raczej rzadko, bo kiepsko jeździ się po rozsypanym na alejkach szkle ze zbitych butelek i ze świadomością, że w każdej chwili jakiś podpity dowcipniś może rzucić kamieniem albo wpaść na jakiś jeszcze „lepszy" pomysł.

Nowy gospodarz — nowe plany. Między innymi związane z nowym — starym miasteczkiem.

Sprawa jest niby prosta, ale... trzeba na nowo wyasfaltować alejki, postawić nowe znaki drogowe, zadbać o zieleń; może nawet uda się ściągnąć stary, bezużyteczny wagonik kolejowy — byłby nie lada atrakcją. Przydałyby się też latarnie, żeby wieczorami, pod osłoną ciemności, nie zjawiali się znów amatorzy wódki, przyzwyczajeni do ulubionego miejsca.

Na to wszystko potrzeba pieniędzy. Nie tylko zresztą na to: w magazynie leży kilka starych rowerów czekających na naprawę. Może udałoby się dokupić jeszcze kilka nowych i założyć wypożyczalnię?

Pieniądze będą; tak mówią przedstawiciele PZU i Urzędu Miasta.

Już w maju pierwsi rowerzyści mieli pojawić się w parku przy „haceku".

A cóż to takiego, ów „hacek"? To **Harcerskie Centrum Kultury w Kraśniku**, wymyślone, stworzone i kierowane przez druha **Szczepana Ignaczyńskiego.**

— Swego czasu, ponad rok temu, udało mi się zebrać grupę ludzi, którym mój pomysł przypadł do gustu. Wspólnie odnowiliśmy pomieszczenia, urządziliśmy na nowo zdewastowany plac zabaw, teraz kolej na miasteczko ruchu drogowego. Władze Kraśnika pomogły w wykonaniu bardziej skomplikowanych prac, na przykład remontu sieci wodociągowej.

Centrum działa już od roku, a ciągle jeszcze jest coś do zrobienia. Chcielibyśmy na przykład zagospodarować strych — opowiada druh Szczepan.

Byleby zgodnie z modą

Choć harcerskie, centrum nie służy wyłącznie harcerzom. Na szczególnie polecane przez druhnę Teresę (dobrego ducha „haceku") herbatki ziołowe przychodzą tu czasem uczniowie okolicznych szkół, wracający po lekcjach do domu, a także ci, którzy nie najlepiej czują się w zadymionych salach kawiarnianych. Tu można spokojnie posiedzieć, porozmawiać, a gdy przyjdzie ochota — także wziąć udział w licznych imprezach.

Kominki, spotkania, projekcje wideo, dyskoteki — jako się rzekło, może brać w nich udział cała kraśnicka młodzież. Pod jednym wszakże warunkiem — w „gospodarstwie" druha Ignaczyńskiego obowiązuje moda na harcerski styl bycia. Żadnych papierosów czy alkoholu. Kto się podporządkuje tym wymaganiom — jest zawsze mile widziany.

Poszczególne klasy szkolne, drużyny czy zastępy mogą tu same organizować zbiórki czy zabawy. Korzystają z tej możliwości bardzo chętnie.

Jest jednak grupa, która „hacek" uważa za swój i ma do tego podstawy.

Ciągle w ruchu

Darek Jastrzębski jest drużynowym „dziewiętnastki", środowiskowej drużyny działającej przy HCK. Tu odbywają się jej zbiórki, stąd też harcerze wyruszają „w świat". I ten daleki; na obozy, zimowiska czy długie wycieczki, jak to miało miejsce na przykład podczas tegorocznej Nieobozowej Akcji Zimowej. I ten trochę bliższy — chociażby do Urzędowa, niewielkiej miejscowości, słynącej z mistrzów sztuki garncarskiej, uprawianej tam już od czasów Władysława Jagiełły. Nadarza się wtedy okazja do poznania tajników tego ginącego rzemiosła.

Ależ ciekawa praca to lepienie garnków! A jaka trudna!

Fot. **archiwum HCK w Kraśniku Włodzimierz Witkowski**

A na miejscu, w Kraśniku? Prawie nic nie dzieje się bez udziału harcerzy z „dziewiętnastki" i 52 DH, prowadzonej właśnie przez druha Szczepana.

Oł, choćby w dniu, kiedy gościmy w kraśnickim centrum poza wspomnianym już spotkaniem odbyła się jeszcze narada funkcyjnych kursu zastępowych prowadzonego przez Darka Jastrzębskiego, potem spotkanie z panem Ludwikiem Broniszem-Pikało, pisarzem, żołnierzem, instruktorem harcerskim. Pracowity kolejny dzień w „haceku" zakończył kiermasz płyt i książek.

I tak jest niemal co dzień. Druh Ignaczyński nie przepuści żadnej okazji umożliwienia młodzieży atrakcyjnego spędzenia czasu. Dowiedziawszy się o przyjeździe wysłannika „Świata Młodych" naprędce zorganizował spotkanie z nim uczniów klas ósmych pobliskiej szkoły podstawowej.

Kronika. Zdjęcia: zastawiony stół, wokół niego starsze panie i starsi panowie. Między nimi dziewczęta i chłopcy w mundurach. Wspólnie zasiedli do świątecznego posiłku. Zapraszanie starszych, samotnych ludzi to obyczaj harcerzy druha Szczepana.

Kolejna fotografia: siedząca między dwiema harcerkami starsza pani aż zanosi się od śmiechu.

— Ta pani jest niewidoma. Mieszka zupełnie sama. Bardzo rzadko się uśmiecha — objaśnia Darek.

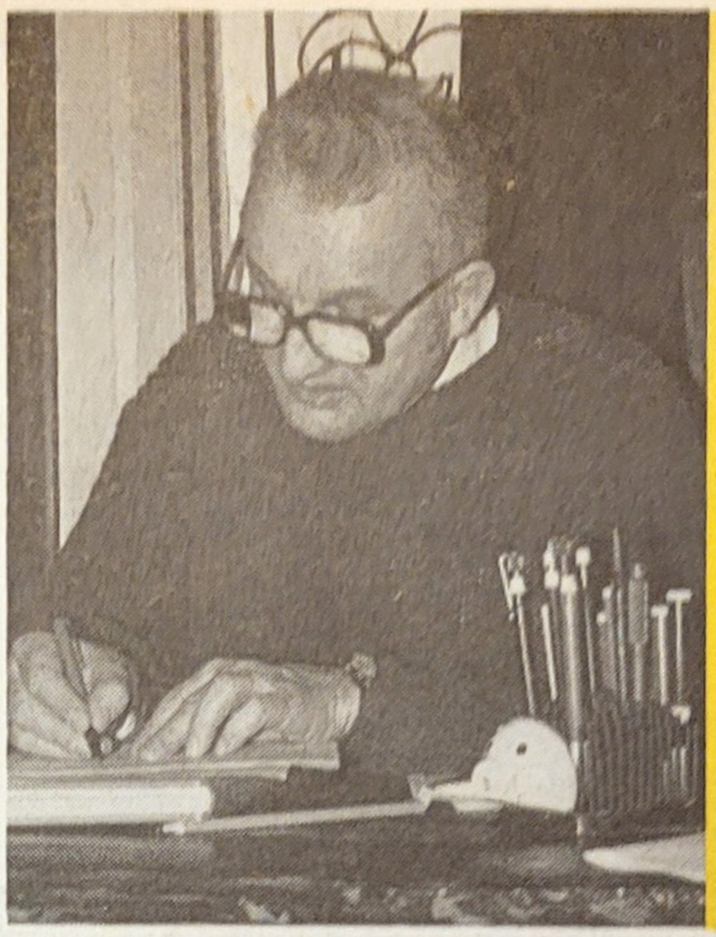

W „haceku" ciągle coś się dzieje. W marcu odbyło się między innymi spotkanie z pisarzem, panem Ludwikiem Broniszem-Pikało, autorem książki „Strzały w drodze"

Nowy krajobraz

Wygląda na to, że kraśnickie szumowiny bezapelacyjnie przegrały walkę o domek i kawałek parku. Skończyły się libacje we wnętrzu, do którego można się było w każdej chwili dostać przez wybitą szybę.

Krajobraz zmienił się nie do poznania. I zmienia się w dalszym ciągu. Jeśli uda się zdobyć rurki metalowe, cały teren zostanie ogrodzony płotkiem. Nie żeby odstraszać tych, którzy chieliby przyjść do parku, ale po to, aby pokazać, że nowy właściciel dba o swój teren.

A sam domek? Druh Ignaczyński chciałby, żeby HCK, zgodnie z nazwą, stał się ośrodkiem kulturalnym. Sam z zamiłowania plastyk, marzy o zorganizowaniu galerii, w której wystawiano by prace dzieci i młodzieży: rzeźby, rysunki, wycinanki.

Niech więc, kto czuje, że ma w sobie żyłkę artystyczną, napisze pod adresem: Harcerskie Centrum Kultury, 23-200 Kraśnik, ul. Parkowa 1. Własna wystawa w prawdziwej galerii to — ho, ho!

A inni? A wszyscy, ci, którzy z plastyką są na bakier? Niech przyjdą, popatrzą, może znajdą dla siebie coś ciekawego? Poznają, zrozumieją, nauczą się patrzeć na sztukę.

Do „haceku" może przyjść każdy. W „haceku" zawsze coś się dzieje. „Hacek" zaprasza od rana do wieczora. Zajrzyjcie tam!

JAROSŁAW MACHOWIAK

MARZYCIELE Z ELBLĄGA

Pod takim samym tytułem napisałem 15 lat temu reportaż o Elblągu. Wówczas miasto, znane z produkcji turbin okrętowych, zdobyło sobie popularność z powodu niezwykłych rzeźb ulicznych (zwanych formami przestrzennymi) wykonywanych w halach produkcyjnych przez plastyków i robotników. Za materiał do tych rzeźb posłużył... złom, odpady z produkcji Zakładów Mechanicznych „Zamech" im. gen. K. Świerczewskiego. Formy przestrzenne stoją do dziś na ulicach, skwerach, w parkach i już nikt nie kwestionuje, że są nowoczesnymi rzeźbami zdobiącymi gród „Zamechu". Obecnie pieczołowicie się je konserwuje, a z okazji 750-lecia Elbląga, pomalowane, na tle nowych elewacji domów prezentują się wspaniale. Elbląg więc wygląda w swoją 750 rocznicę nie tylko uroczyście, ale i niezwykle. M.in. zasługa to i tych marzycieli sprzed lat dwudziestu, z których wówczas się śmiano:

„Patrzcie złomem i dziwolągami chcą upiększać miasto". **Te dziwolągi to niby astronomiczne przyrządy, niby kosmiczne pojazdy lub po prostu symboliczne zwierzęta, historyczne postacie lub te znane z legend.**

A w tym roku znowu spotkałem tu marzycieli...

Entuzjazm zamienia się w kłopoty

Żadna zwykła spółdzielnia mieszkaniowa nie podejmie się prac przy odbudowie zabytkowych domów, bo na ogół nie ma odpowiedniego sprzętu ani fachowców. Oprócz tego kamieniczki trzeba budować z materiałów dziś już nie produkowanych: dawnego typu cegieł i dachówek. Skąd je wziąć, kto je ma wytwarzać? Marzyciele musieli więc znaleźć starych rzemieślników, którzy w niewykorzystanych cegielniach podelbląskich oraz prawie nie działających już zakładach stolarskich zaczęli wykonywać potrzebne elementy z gliny i drewna. Entuzjastów odbudowy „uziemiono" z kolei kosztami. Kto będzie płacił ogromne sumy za zrealizowanie tych wszystkich pomysłów? W miejskim budżecie nie ma na to funduszy, a nowo narodzona elbląska Pracownia Konserwacji Zabytków może sobie pozwolić na ratowanie niektórych tylko istniejących zabytków, a nie na postawienie całej Starówki. Więc młodzi zwrócili się jeszcze raz do rzemieślników. Zachęcono ich do przeniesienia i otwarcia nowych zakładów usługowych właśnie w przyszłych kamieniczkach. Centrum usługowego Elbląg wciąż nie ma, usługi kuleją, rzemieślnicy nie mają odpowiednich lokali. Chwyciło! Ale znów znaleźli się krytycy. Zaczęto pytać: „To dla najbogatszych mają być kamieniczki? — Entuzjazm młodych wykorzystają panowie z pełnymi portfelami?"

Zrobiło się znów zamieszanie: w urzędach, organizacjach, na wysokich szczeblach i to nie tylko miejskich, ale i wojewódzkich, skąd już blisko do stolicy.

„Co wy tam, prywatne miasto budujecie?"

— pytano „z góry". W tej sytuacji z pomocą przyszedł — jak zwykle w najtrudniejszych sytuacjach miasta — „Zamech". Wytwórca turbin jest najbogatszym zakładem w Elblągu i on dominuje nad miejskim życiem, wszakże wielu mieszkańców to zamechowcy. Teraz z kolei członkowie ZSMP „Zamechu" stali się sojusznikami Marzycieli, ale oprócz wspólnych założeń nie doszło jakoś do wspólnych działań. „Zamech" powołał swych fachowców, stał się inwestorem i wykonawcą tego, czego brakowało Marzycielom, którzy bazowali na tzw. zespołach budowlano-mieszkaniowych, czyli — uogólniając — prywatnych spółkach budowlanych. Niestety, bez wielu przywilejów natury prawnej.

Powstały więc dwie równoległe budowy. „Zamech" chce postawić 60 kamieniczek, a prywatne zespoły inwestorskie — w pierwszym etapie 75, a potem, to znaczy najpóźniej do roku 2000 jeszcze sto trzy mieszkania. Co z tego wyniknie? Konkurencja jest zdrowa, ale tylko wówczas jeśli ma podobne warunki i równy start. Marzycielom opadły nieco ręce, ale nadal szukają pomocy. W wyniku porozumień z lokalnymi władzami, prywatni wykonawcy stawiać mają kamieniczki w stanie surowym, zaś elewacje i cały zewnętrzny wystrój, także chodniki, ulice, doprowadzenie wody, gazu, prądu — zrealizuje na swój koszt miasto. Marzyciele, architekci, „Jaszczurowcy" dotarli nawet do gabinetu Ministra Kultury i Sztuki, który pomógł finansowo ile mógł.

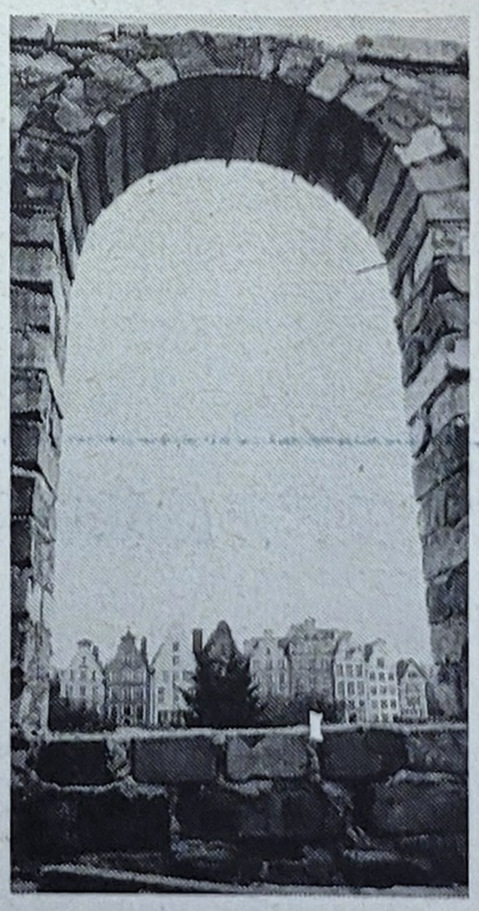

Co teraz pozostaje? Czarna robota! Więc młodzi chwycili za taczki, łopaty — pracują! Nie tylko rzemieślnicy, ale i ich dzieci; nie zabrakło nastolatków, którzy zamiast jechać nad morze podczas wakacji stali się pomocnikami murarzy, stolarzy, zbrojarzy. Zreflektowały się młode małżeństwa, takie co to przez pół życia czekają na upragnione M-3, i dołączyły do budujących. I teraz wspólnie kilka pokoleń stawia kawałek nowego Elbląga...

MIECZYSŁAW KURNATOWSKI
Fot. **Dariusz Derecki**

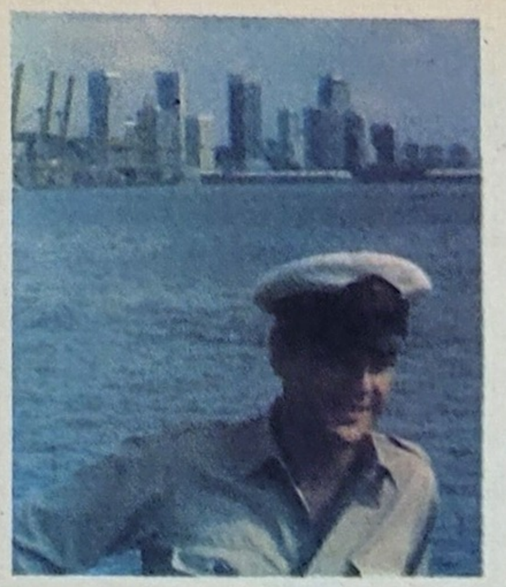

Absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej oraz Wydziału Nawigacyjnego Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Doktorat z nawigacji satelitarnej obronił w leningradzkiej Wyższej Szkole Inżynierii Morskiej. Jest autorem 25 prac naukowych. Urodził się w 1950 roku w Warszawie. Jego hobby to narciarstwo, wędkarstwo i żeglarstwo

KOSMICZNE DROGOWSKAZY

z dr. MARKIEM SZYMOŃSKIM z Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni rozmawia SŁAWOMIR W. MALINOWSKI

— Trudno wyobrazić sobie dziś jakiekolwiek podróże morskie, zwłaszcza dużych jednostek handlowych, bez nawigacji satelitarnej...

— Cały świat używa jej na co dzień do określania położenia statków w dowolnym momencie oraz dowolnym miejscu kuli ziemskiej — niezależnie od warunków atmosferycznych. Przy zastosowaniu metod klasycznych, np. sekstantu, jest to praktycznie niemożliwe. Oczywiście należy tutaj wspomnieć o metodach radionawigacyjnych opierających się na systemach naziemnych. Niemniej poza jednym, noszącym nazwę „Omega", nie obejmują one swym działaniem całego globu, a poza tym są znacznie mniej precyzyjne. Przykładem czegoś nowego w tej dziedzinie może być stworzony w latach 70., amerykańsko–kanadyjsko–radziecki satelitarny system bezpieczeństwa „Cospas-Sarsat". Pierwszy raz usłyszeliśmy o nim podczas transatlantyckich regat „FASNET" w 1979 r., w których śmierć poniosło 18 żeglarzy. Na starcie następnych zawodów większość jachtów była wyposażona w radiopławy uruchamiane automatycznie w przypadku jakiejkolwiek awarii. Za pośrednictwem satelitów przekazywały one na ląd sygnały SOS oraz współrzędne jachtu potrzebującego pomocy. Jednostki ratownicze miały więc znacznie ułatwione zadanie w jego odnalezieniu, nie traciły także bez potrzeby cennego czasu, niejednokrotnie decydującego o życiu lub śmierci żeglarzy. Zresztą muszę powiedzieć, że tego typu urządzenia wykorzystano również w jednym z rajdów Paryż–Dakar, gdy zaginął jeden z kierowców. Udzielono mu pomocy na czas tylko dzięki precyzyjnemu określeniu miejsca wypadku przez ten system nawigacyjny.

— Z jaką dokładnością technika satelitarna umożliwia określenie położenia statku?

— To zależy o jakim systemie będziemy mówili. Amerykański „Transit" czy radziecka „Cykada" pracują z dokładnością 150–200 metrów — przy zastosowaniach cywilnych, bo w przypadku wykorzystania do celów wojskowych dokładność ta jest o rząd wielkości większa. Tak samo wygląda sytuacja z uruchamianym obecnie amerykańskim systemem „GPS". W zastosowaniach cywilnych ma przewidzianą dokładność ok. 100 metrów, natomiast w wojskowych lub geodezyjnych kontrolowanych przez Departament Obrony jest mowa o... centymetrach!

— Mimo wszystko często słyszymy o morskich tragediach...

— Tak, ale nie wynikają one ze złego funkcjonowania systemów nawigacji satelitarnej, czy dokładności określenia pozycji statku, a z bagatelizowania lub nieznajomości przepisów bezpieczeństwa żeglugi lub błędów w sztuce.

— Polskie jednostki również są wyposażone w odbiorniki nawigacji satelitarnej...

— Nie wszystkie, większość. Dotyczy to zwłaszcza wybudowanych ostatnio dużych statków. Poza tym opłacalność instalowania tak kosztownej aparatury zależy od rejonu pływania danej jednostki. Przykładowo — na liniach Europy Zachodniej praktycznie można się bez niej obejść.

— Przyszłość nawigacji satelitarnej to jednak łączność, ostrzeganie i powiadamianie o niebezpieczeństwie.

— Sądzę, że nie tak odległe jest całkowite zdalne sterowanie jednostkami za pośrednictwem sztucznych satelitów Ziemi. Mój optymizm ma podstawy, bowiem cztery takie statki (bezzałogowe) już są eksploatowane. Pływają pod banderami Japonii, Republiki Federalnej Niemiec, Norwegii i Wielkiej Brytanii. Praktycznie wszystkie czynności od momentu wypłynięcia statku z portu do zacumowania przy kolejnym nabrzeżu odbywają się tam automatycznie. Jedna grupa satelitów określa położenie jednostki, druga przekazuje dane o jej ruchu (szybkości, wykorzystywanej aktualnie mocy silnika, warunkach atmosferycznych) do naziemnej stacji kontrolnej. Tam są one analizowane przez komputer podejmujący jednocześnie decyzje o zmianach pracy silnika, sterowania itd. i tą samą drogą przysyłane do odbiornika na statku, który realizację całości zaleca własnemu systemowi komputerowemu.

— Międzynarodowe przepisy wymagają od absolwentów uczelni morskich znajomości posługiwania się nawigacją satelitarną. Pod tym względem nie pozostajemy w tyle — wiem, że Wyższa Szkoła Morska w Gdyni dysponuje od kilku lat specjalistyczną aparaturą...

— Mamy symulator nawigacyjny wytwarzający dzięki komputerowi obrazy dowolnych fragmentów linii brzegowych czy podejść do portów całego świata. Student analizuje obraz radarowy, identycznie jak się to robi w praktyce. Operuje kołem sterowym dobierając jednocześnie manetką obroty silnika. Wszystko to znajduje swoje odbicie na ekranie monitora. Bardzo łatwo wychwycić wówczas najmniejszy błąd, z tym tylko, że te „katastrofy" nie są tak tragiczne w skutkach. Najwyżej kończy się na „bombie" w indeksie. Oczywiście, nie jest to aparatura najnowocześniejsza. Ta, ostatniej generacji, daje nam możliwość postrzegania sytuacji jak w czasie obserwowania morza z mostku kapitańskiego, obojętnie czy w dzień czy w nocy (wówczas widoczne są np. różnokolorowe światła pozycyjne innych jednostek).

— Kiedy telefonicznie potwierdzałem nasze dzisiejsze spotkanie, powiedział pan — nawiązując do tego tematu — iż to jeszcze nie rozwiązuje całego problemu.

— Owszem, ponieważ nie dorównujemy w szkoleniu postępowi techniki. Program często zahacza o rzeczy już przemijające. I proszę zauważyć: absolwent po opuszczeniu szkoły, zanim zostanie oficerem musi przepracować na niższych stanowiskach od 3 do 5 lat. W tym czasie technika na statku zmieni się na tyle, że nie będzie w stanie całkowicie jej wykorzystać. I co z tego, że nasze jednostki nasycone są różnymi urządzeniami, skoro ich prawie w ogó-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

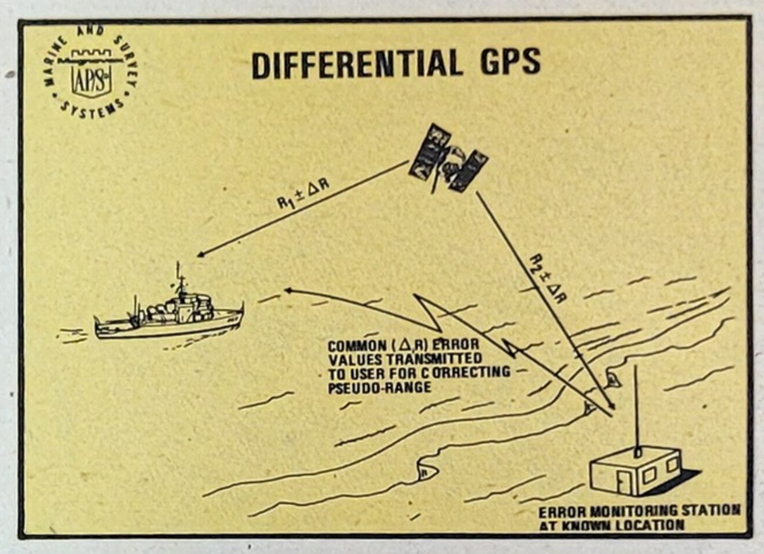

Oto schemat działania wprowadzanego obecnie przez Stany Zjednoczone systemu nawigacji satelitarnej GPS. Jego największą zaletą jest niespotykana precyzja pozwalająca określić położenie statku z dokładnością... do kilkunastu centymetrów!

Ta niewielka skrzyneczka jest sercem nawigacyjnego systemu MAGNAVOX, określającego wszelkie parametry niezbędne w bezpiecznej żegludze: pozycję, prędkość, dryf, siłę wiatru itp. W urządzenie takie wyposażony jest między innymi „Zawisza Czarny" — flagowa jednostka KG ZHP

Mieszkańcy oceanów

Trzy czwarte powierzchni planety zajmują morza i oceany. Żyją w nich zwierzęta, o których nawet nie mamy pojęcia, że istnieją. Jest to jeden z wielu współczesnych paradoksów. Lepiej przecież poznaliśmy Księżyc niż głębiny oceanów. Nie jest to jedynie kaprys uczonych lub specjalna niechęć do badań podwodnego świata naszej Ziemi. Po prostu często łatwiej dotrzeć w kosmos niż na dno oceanu, szczególnie w jego najgłębszych miejscach sięgających 11 km (np. w rejonie tzw. Rowu Mariańskiego). Do penetracji głębin morskich potrzebne są specjalne podwodne łodzie — batyskafy o niesłychanie wytrzymałych ścianach, które zdolne są przeciwdziałać wielkim ciśnieniom. Im głębiej, tym większym.

Dna mórz i oceanów, podobnie zresztą jak i lądy mają urozmaiconą rzeźbę. Spotyka się, obok równin, pasma górskie, jary, rozpadliny... Opuszczając się coraz niżej powierzchni oceanu pogrążamy się stopniowo w ciemności. Światło słoneczne dociera do 150–200 m w głąb morza. Dalej zaczyna się świat nocy. Zdawałoby się, że w warunkach wiecznej ciemności nie może istnieć żaden żywy organizm. Tym bardziej, że na głębokości kilku tysięcy metrów panuje potworne ciśnienie. Otóż wbrew tym powierzchownym sądom i tam żyją ryby, które zdołały przystosować się do tych arcytrudnych warunków. Człowiekiem zaś, który pierwszy zapuścił się w głębiny był słynny badacz stratosfery August Piccard. Udało mu się dotrzeć do ponad 3 km w głąb. Ale dopiero jego syn J. Piccard wraz z D. Welsh'em osiągnęli rekordową głębię 10,9 km! Po nich nikt po raz drugi nie próbował powtórzyć tego rekordu. Jak na olbrzymie obszary zajmowane przez morza i oceany ich bezpośrednia penetracja jest nader skromna. Skromna też jest wiedza o życiu w głębinach. Wiemy jednakże, iż ryby głębinowe obdarzone są jakby własnymi „elektrowniami". Ich świecące narządy raz stanowią w ciemności rodzaj reflektora, innym razem spełniają funkcję przynęty, wabika.

Skromny wybór przedstawicieli podwodnego świata przedstawiamy na rysunku obok. Pionowy przekrój morza umożliwia poznanie ryb, które żyją na odpowiednich głębokościach. Nasz rysunek urywa się przy głębokości 4000 m. A co jest dalej? Dalej też jest życie, ale niewiele o nim wiemy. Tymczasem poznajcie „bohaterów" naszego rysunku:

1 — diabeł morski — ryba z gatunku płaszczek, które często mogą razić przeciwnika prądem elektrycznym. Tuż po prawej, o nieoznaczonym numerze, to ryba-miecz. **2** — ptaszor czyli latająca ryba, **3** — meduza, **4** — Tarachtichtys, **5** — Mola mola zwana popularnie samogłowiem, **6** — ten ślicznie ubarwiony „wąż" z pięknym czubem jak u koguta, to król śledziowy, **7** — tuńczyk, **8** — żarłacz biały (carcharodon carcharias). Teraz będą przedstawione zwierzęta, które żyją w strefie od 200 do 4000 m. **9** — Argyropelecus olfersii, **10** — niezwykle drapieżna ryba o nazwie chlauliodus sloani, **11** — inny rodzaj meduzy głębinowej (Atolla); **12, 13, 14** — zwierzęta należące do rodziny wielkich głowonogów zwane ośmiornicami, dziesięciornicami, kalmarami itd. **15** — ten „potwór" nosi naukową nazwę „cyclothone", **16** — Nezumia, **17** — Linophrynea, zwana inaczej żabnicą, **18** — podobnym do poprzedniej jest wędkarz głębinowy (Melanocetus), **19** — Benthosaurus i ostatni, **20** — Synaphobranchus. Ostatnie cztery potworki swym wyglądem przypominają przedstawicieli jakby z dawnych epok geologicznych. Kto wie, czy w głębinach oceanów nie przetrwały okazy właśnie sprzed setek i milionów lat?

(bor)

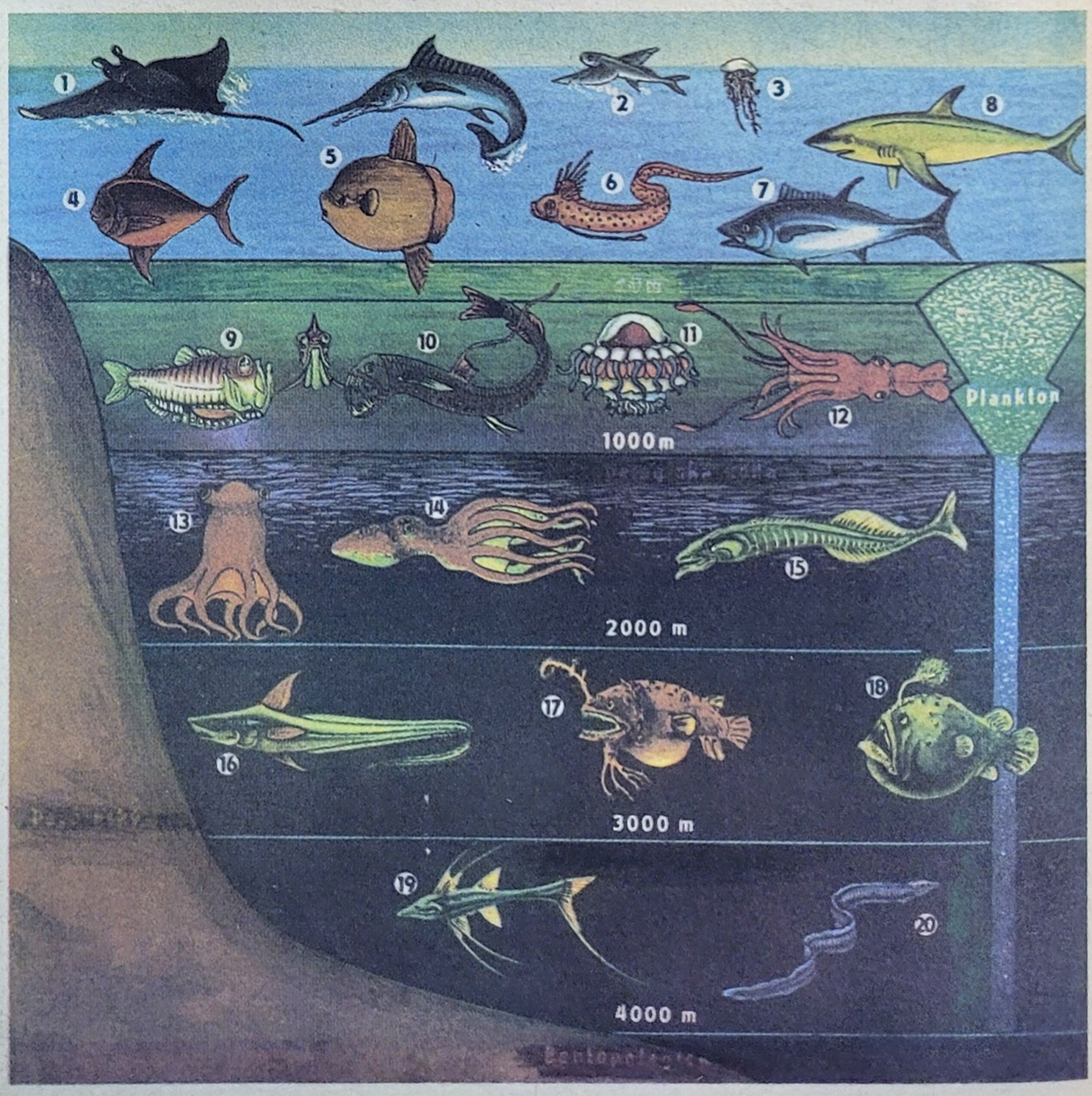

UZDROWISKO

NIECO CHORE

Solec-Zdrój, którego jestem mieszkanką, jak sama nazwa mówi, jest uzdrowiskiem (są tu bogate źródła siarczkowe słynne w świecie) ale przykro pisać — bardzo zaniedbanym uzdrowiskiem. Niegdyś było własnością braci Danielewskich i wówczas nie każdy mógł sobie pozwolić na kurację; to było przed wojną. Funkcjonowało wówczas sporo dobrze wyposażonych budynków mieszkalnych, piękny i zadbany park, w którym rosło wiele egzotycznych drzew. Po wojnie uzdrowisko przeszło pod zarząd państwowy i od tej pory datuje się, niestety, jego pierwszy upadek o czym wiem od rodziców i dziadków. Solec-Zdrój nie jest zresztą samodzielnym zakładem, lecz podlega Zarządowi Uzdrowiska w Busku-Zdroju i nic sam nie może zdziałać. Wiekowe Łazienki od wielu lat nie remontowane dosłownie się rozsypują, co widać na zdjęciu.

Kiedy dyrektorem uzdrowiska był lekarz Jerzy Lepik, zdawało się, że zaczyna się w nim „coś dziać". Być może, gdyby lekarz ów pozostał w Solcu dłużej, nasze uzdrowisko wyglądałoby obecnie inaczej. Wyremontowano wówczas i unowocześniono budynek im. M. Nowotki, upo-

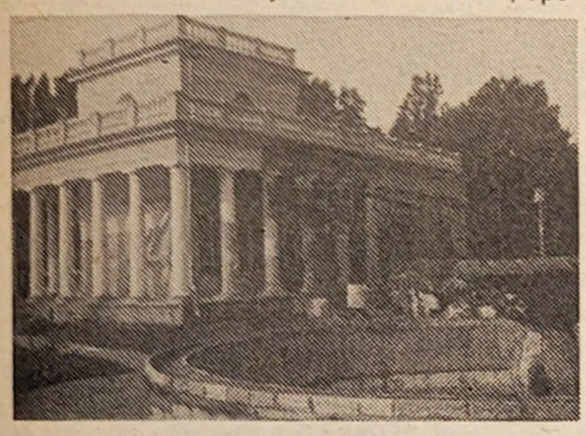

rządkowano park, a w nim można było oglądać piękną parę pawi. Utworzony został również zalew wokół Łazienek, po którym pływało kilka łabędzi, wybudowano ścieżkę zdrowia, basen kąpielowy, fontanny, muszlę koncertową. Niestety, jego zaangażowanie nie wszystkim się podobało i z powodu konfliktów zrezygnował z pracy. I właśnie od tej pory datuje się drugi upadek uzdrowiska. Ścieżka zdrowia, jak również cały park i fontanny zostały zdemolowane. Łazienki w dalszym ciągu niszczeją, łabędzie wyginęły, a zamiast pawi w parku szwendają się... kury.

W ubiegłym roku konserwator wojewódzki przeznaczył na uporządkowanie parku 6 mln zł. Cała odnowa skończyła się na wycięciu krzaków i pokrzyw.

Tymczasem w okolicy Solca (ok. 2 km) odkryto nowe, cenne źródło. Cóż z tego, jeśli gospodarze naszej gminy, jak również dyrekcja uzdrowiska, nie potrafią tego cennego skarbu wykorzystać! Uzdrowisko obchodzi 150-lecie swojego istnienia i może właśnie z tej okazji, jak w słynnej bajce o rzepce, skrzykniemy władze najwyższego szczebla oraz gminne i wspólnymi siłami zdołamy wyrwać soleckie Uzdrowisko z letargu?

„LP"

Uran z morskiej wody

(PAP). Woda morska nazywana bywa płynną rudą — zawiera niemal wszystkie występujące na Ziemi metale, chociaż niektóre w ilościach śladowych. Z wody morskiej można uzyskać, mimo niskiej koncentracji niektóre metale: złoto, srebro, uran. W Instytucie Oceanologii Akademii Nauk ZSRR podjęto prace nad uzyskaniem uranu z wody morskiej. Na 80-metrowej głębinie ustawiono specjalną konstrukcję — z filtrami zawierającymi chemiczną substancję, która wychwytuje uran. Urządzenie pracowało bez przerwy 52 dni przy ładnej pogodzie. W czasie sztormów wydajność jego byłaby znacznie większa. Ten eksperyment chemiczno-techniczny zwrócił uwagę uczonych na wodę morską jako na źródło wielu surowców mineralnych. Badania mają też duże znaczenie dla ochrony środowiska. Chodzi o sprawdzenie czy substancje używane do wychwytywania metali same nie zanieczyszczają wody morskiej. Opracowanie wydajnych technologii uzyskiwania metali z wody morskiej pozwoli na zastosowanie ich w przyszłości dla ochrony środowiska — wyłapywania z wody zanieczyszczeń.

NAD MUCHOWCEM

Z nieba na ziemię

Ze skoczkami spadochronowymi spotkaliśmy się podczas ich pierwszego w tym sezonie treningu. Przez całą zimę poznawali nowe szczegóły techniki skoków, teraz próbowali je w praktyce.

— Na początku po zimowej przerwie trudno jest skoordynować ruchy — mówi Zbigniew Witański, 22-letni członek Śląskiego Aeroklubu w Katowicach. — Tam, w górze łatwo się zapomina o teorii. Skok trwa tylko kilka minut, a czynności, które trzeba w tym czasie wykonać jest tyle...

Sekcja spadochronowa, działająca przy Śląskim Aeroklubie w Katowicach-Muchowcu, liczy obecnie 60 osób. W tej grupie są też dwie dziewczyny. Treningi odbywają się w każdą wolną sobotę i niedzielę. Najmłodsi uczestnicy mają po 16 lat, najstarsi 50. Ale tutaj nie wiek jest najważniejszy. Liczy się ogólna sprawność fizyczna.

Początkujący trafiają najpierw na 3-miesięczny kurs podstawowy, na którym zdobywają całą niezbędną do skakania wiedzę. Poznają dokładnie teorię i technikę skoków oraz budowę spadochronów.

— Każdy wstępujący do klubu musi przedstawić ważne badania lekarskie — mówi Tadeusz Głód, zastępca kierownika do spraw wychowania i propagandy. — Najważniejsze są wyniki EKG, prześwietlenia płuc i badania układu kostnego. Wady wzroku nie zawsze wykluczają zawodnika z uprawiania tej dyscypliny — decyduje o tym lekarz specjalista.

Pierwszych siedem skoków oddaje się na spadochronach z samoczynnym otwieraniem. Dają one z jednej strony gwarancję bezpieczeństwa, z drugiej zaś możliwość oswojenia się ze sprzętem i praktycznego sprawdzenia zdobytej wiedzy. Dopiero ósmy skok jest traktowany jako szkoleniowy. Podczas niego skoczek otwiera spadochron dopiero po upływie 3 sekund od chwili opuszczenia samolotu.

Skoczkiem trzeciej klasy zostaje się po oddaniu 20 skoków z bezpiecznym lądowaniem i sprawnym manewrowaniu spadochronem. Druga klasa przysługuje tym, którzy zdobyli już umiejętność płaskiego spadania, opadania z 20-sekundowym opóźnieniem i wykonali 80 skoków. Najwyższą, pierwszą klasę można zdobyć dopiero po 2–3 latach przynależności do klubu. Tyle bowiem czasu trzeba na wykonanie 200 skoków i ćwiczenia akrobacji spadochronowych — spirali i salta. Rekordziści w ciągu jednego sezonu wykonują ponad 100 skoków.

Każdy członek klubu po ukończeniu 18 roku życia otrzymuje swój spadochron, za który odpowiada aż do chwili opuszczenia aeroklubu. Skoczek, któremu przydzielono sprzęt zobowiązany jest poznać jego konstrukcję, bo każdy typ ma swoje, specyficzne cechy. Musi też zaznajomić się z techniką spadochronu.

— Ze spadochronami można wykonywać — mówi Stanisław Figoluszka, instruktor katowickiego Aeroklubu — akrobacje zespołowe i indywidualne. Najtrudniejsze są akrobacje zespołowe. Z samolotu wyskakuje wtedy grupa skoczków i podczas spadania wykonuje różne figury — tzn. koła, kanapy, schody...

Samolot ze skoczkami wzbija się na wysokość od 600 metrów do 4,5 km. Najpierw z samolotu wylatuje sonda — kolorowa taśma, wskazująca kierunek wiatru i miejsce lądowania, potem dopiero skoczek. Sztuką jest wylądowanie w kole o średnicy 50 cm, zważywszy, że prędkość spadania na spadochronach klasycznych wynosi 5 m/s.

— Bywa i tak, że ktoś źle wyliczy i zamiast na polankę spada w pobliskim lesie — opowiada instruktor. — Kiedyś zdarzyło się nawet, że jedna z naszych uczestniczek wpadła do stawu, których w okolicy nie brakuje. Uratował ją młody chłopak, który przyglądał się zdarzeniu.

Sam też byłem świadkiem dramatycznego zdarzenia. Kolega wyskoczył z samolotu i... spadochron nie otworzył się. Do końca nie byłem pewien, jak zakończy się ten skok, czy Jacek nie straci głowy. Jedynym wyjściem w takiej sytuacji jest otworzenie spadochronu rezerwowego. Ten na szczęście nie zawiódł.

Śląski Aeroklub ma niemałe osiągnięcia sportowe. Tutaj wychowali się Krystyna Pączkowska, mistrzyni Polski z 1987 roku i wicemistrz Polski w konkurencji męskiej — Ireneusz Zalewski.

BOŻENA STĘPIEŃ
Fotoreportaż Zbigniew Bisanz

JAROCIN '88

Odbędzie się — jak zapewniają organizatorzy — w dniach od 3 do 5 sierpnia. Nowości to: powrót zakwalifikowanych do udziału w tej imprezie zespołów na główną, dużą scenę, ustalenie ceny karnetu na złotych 2500, powierzenie kierownictwa artystycznego Leszkowi Winderowi.

Niestety pierwszy komunikat prasowy dotarł do nas bardzo późno, więc... liczymy na życzliwość organizatorów festiwalu, którzy przyjmują zgłoszenia tylko **do 15 maja!!!** Proszą o kasetę magnetofonową z 5 utworami, krótką informację o zespole i charakterze wykonywanej muzyki, czarno-białe zdjęcie oraz adres. Podaję za nimi adres biura organizacyjnego, w nadziei, że uda Wam się sprawę załatwić. **Jarociński Ośrodek Kultury — Plac Młodych 1, 63-200 Jarocin, telefon: 30-02.**

Zespoły zostaną zakwalifikowane po przesłuchaniu kaset i na podstawie rekomendacji znanych muzyków. Główna nagroda to Złoty Kameleon z załącznikiem w postaci 200 tysięcy złotych.

Kto zagra w Jarocinie obok amatorów — jeszcze nie wiadomo.

Bardzo nam się rozwija akcja GRAM. Coraz więcej czytelników „ŚM" przyznaje się do nauki gry na jakimś instrumencie, co mnie szczególnie cieszy. Ostatnio otrzymałem już nie kilka, ale kilkanaście listów z życiorysami artystycznymi uczniów szkół muzycznych lub ognisk. Nie we wszystkich, niestety, znalazłem ich zdjęcia. Nie zapominajcie o nich... Dziś przedstawiam: Adama Ziółkowskiego z Kołaczkowa, Katarzynę Oleńską z Zielonej Góry i Arkadiusza Zejdlera z Bytomia. Jak tak dalej pójdzie, to powołamy kilka orkiestr „Świata Młodych"...

Mam na imię Adam, chodzę do klasy siódmej szkoły podstawowej. Interesuję się muzyką poważną i rozrywkową. Uczęszczam na lekcje grania do Ogniska Muzycznego w Kołaczkowie, gdzie uczę się grać na akordeonie pod okiem bardzo lubianego przez wszystkich uczniów pana Władysława Dłoniaka. Gra na tym instrumencie sprawia mi dużą przyjemność, dlatego staram się poświęcić jak najwięcej czasu na utrwalenie tej muzyki. Z naszej szkoły na lekcję grania uczęszcza dosyć liczna grupa uczniów. Moje zainteresowania nie kończą się na tym, że gram, ale również zbieram plakaty piosenkarzy, czytam dużo książek i od niedawna interesuję się sportem.

Adam Ziółkowski
Kołaczkowo

Mam 14 lat i chodzę do siódmej klasy. Jestem uczennicą II klasy dz. młodzieżowego PSM im. Mieczysława Karłowicza w Zielonej Górze. Do szkoły na lekcje grania uczęszcza dotej, co zawdzięczam mojej pani od wychowania muzycznego p. prof. Joannie Urbańskiej. Gram na akordeonie w klasie p. prof. Stefana Wasiaka, oprócz tego na fortepianie (który zawsze uwielbiałam) w klasie p. prof. Barbary Pelczyńskiej. Uwielbiam muzykę poważną, szczególnie Beethovena, Mozarta i Chopina. Nie lubię heavy metalu, chociaż nie potępiam jego zwolenników. Uważam, że każdy może, a nawet powinien mieć swój własny gust. Odkąd chodzę do szkoły muzycznej zmieniło się moje życie. Nauczyłam się patrzeć w szarą codzienność z uśmiechem, co pomaga mi nawiązać porozumienie z innymi ludźmi bez względu na wiek i zainteresowania.

W tej „drugiej" szkole, w której spędzam niemal każdy dzień i o której dzisiaj piszę, poznałam wielu wspaniałych ludzi, na których zawsze można polegać.

Katarzyna Oleńska
Zielona Góra

Nazywam się Arkadiusz Zejdler. Mieszkam w Bytomiu na ul. Wyzwolenia 40 m. 9. (Każdy kto chce ze mną korespondować niech pisze właśnie pod tym adresem.) Chodzę do VII klasy Szkoły Podstawowej nr 52 w Bytomiu. Od najmłodszych lat (5) uczęszczam do ogniska muzycznego; gram na kornecie (rodzaj trąbki). Oprócz muzyki, którą się bardzo interesuję, bardzo ciekawi mnie biologia. Wolne chwile spędzam na próbach, bowiem zapisałem się do Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Bytomskiej. Wiele razy miałem koncerty w filharmonii, grając na kornecie. Na koniec chciałbym napisać, że gra na tym instrumencie jest bardzo trudna i trzeba na nią poświęcić wiele lat.

Arkadiusz Zejdler
Bytom

TO NIE BYŁ PRIMA APRILIS...

... niestety! Pomyłka ... na pewno czyjaś. Zamiast fragmentu ODY DO RADOŚCI z IX Symfonii Ludwika van Beethovena otrzymaliście... właściwie nie wiadomo co („ŚM" z 26.03.). Dostało nam się — zasłużenie! — od znających nuty, szczególnie Magdy Kamińskiej ze Szczecina. Magdę i wszystkich czytelników „ŚM" przepraszamy i zamieszczamy raz jeszcze ów fragment.

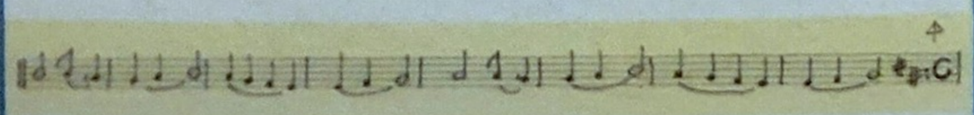

WANDA BEZ BANDY...

...przypomniała się swoim zwolennikom. Niedawno na antenie radiowej i w programie telewizyjnym „Od Opola do Opola" przedstawiła piosenkę „Uważaj na siebie", którą zakwalifikowała się do opolskiego festiwalu...

— Czy na nim wystąpisz?

— Jeszcze nie wiem. Zależy to bowiem od realizacji wcześniej podpisanego kontraktu, w ramach którego przez pół roku będę śpiewać w... Japonii!

— Może do tego, jeszcze jak mówisz niepewnego wyjazdu wrócimy, teraz... wróćmy na polską estradę...

— Rzeczywiście pojawiałam się na niej rzadziej, dzieląc los wielu polskich zespołów i solistów, szukających dla siebie miejsca po załamaniu się boomu rockowego z początku lat osiemdziesiątych. Długo się zastanawiałam, co mam śpiewać i z kim. Chciałam związać się z nowymi muzykami, bałam się, że mogę popełnić jakiś błąd. Poza tym namawiano mnie do zmiany repertuaru, stylu, widziano we mnie piosenkarkę popową. Co ja na to poradzę, że lubię muzykę rockową, że w niej czuję się najlepiej. Dobrze, że nie uległam tym namowom...

— Jaką muzykę chcesz wykonywać?

— Trudno to jednoznacznie sprecyzować. Na pewno dynamiczną, do tańca, opartą na brzmieniu gitar...

— Ale jakby trochę łagodniejszym...?

— Czy ja wiem... Teraz modne są instrumenty klawiszowe. Wszyscy po nie sięgają, ja też. Przez co wszystko brzmi trochę łagodniej...

— A czego i kogo najchętniej i najczęściej słuchasz?

— Uwielbiam to, co wykonuje Hugh Lewis. Zazdroszczę mu sekcji rytmicznej i grupy instrumentów dętych. Tego słucham „zawodowo". A relaksuję się przy Madonnie, odpoczywam jak śpiewa Chris Roa... Aha... Jest jeszcze Gino Vanelli. To moja wielka muzyczna miłość...

— Kiedy mówimy o tym, co jest i będzie, to jakby zapominamy o tym, co było — czasem chcemy o tym zapomnieć...

— Pytasz mnie o Bandę i Wandę? Ależ ja przyznaję się do tego okresu mojej działalności, mało tego, uważam, że był udany. A na pewno, nie wstydzę się występów z tą grupą i nagranych z nią płyt...

— Z kim teraz pracujesz?

— Poznałam Grzesia Skawińskiego, którego udało mi się namówić na napisanie najpierw „Uważaj na siebie", teraz „Podróż w nieznane". Grzesiek, nie zaniedbując obowiązków w grupie Kombi, chciałby sam coś robić. Wiem, że przygotowuje autorską płytę, że... nie o wszystkich jego planach mogę mówić. Tak gdzieś między tymi planami... znalazłam się ja. „Uważaj na siebie" to debiut Grześka jako kompozytora poza Kombi. Debiut udany, skoro telewidzowie uznali tę piosenkę za najlepszą w marcowym plebiscycie „Od Opola do Opola". Teraz dla Pr. I nagrałam z Grzesiem „Podróż w nieznane". Umówieni jesteśmy na następne sesje, w kontekście planowanej płyty długogrającej — o niej może za chwilę... Druga piosenka z sesji „jedynkowej" ma tytuł „Dziewczyny zgubią cię". Skomponował ją mój „nadworny" gitarzysta Marek Raduli do, naprawdę zabawnego, tekstu Jacka Cygana. Zagrali: Darek Kozakiewicz na gitarze, Mirek Łączyński na gitarze basowej i Jurek Kossacz na instrumentach klawiszowych. Piosenkę Grzesia Skawińskiego nagrał tylko on sam w towarzystwie programującego Studio 440 Bogdana Brzezińskiego...

— Do piosenki „Uważaj na siebie" nagrałaś też teledysk?

— Tak, w Gdańsku, jego autorem jest Maciej Dymalski. Akcja rozgrywa się w przepięknych nadmorskich plenerach. Rzeczywiście musiałam na siebie uważać, bo jeździłam motocyklami...

— Czy te i inne piosenki zostaną wydane na płytach?

— Bardzo chciałabym wydać na singlu „Uważaj na siebie" i „Dziewczyny zgubią cię", ale... Single przestały interesować naszą fonografię. Liczę jednak na Polskie Nagrania, którym chcę zaproponować zrealizowanie płyty długogrającej. Jej ukazanie się powinno być poprzedzone pojawieniem się „pilotującego" singla... Jeśli chodzi o tę płytę długogrającą, to właściwie mam na nią pomysł i repertuar. Dominować będą piosenki Marka Radulego, aktualnie grającego w Tranz Foo Foo, z tekstami Jacka Cygana, Marka Dutkiewicza i Marka Gaszyńskiego. Zabieram to wszystko do Japonii...

— Zazdroszczę Ci tej artystycznej wycieczki...

— Potrwa pół roku. Będę śpiewać w Tokio, korzystając z półplaybacków. Kontrahent obiecuje na zakończenie dwutygodniowe wczasy, więc Twoje sformułowanie „artystyczna wycieczka" jest w pewnym sensie na miejscu... Martwię się tylko, że nie mogę zabrać ze sobą jamniczki Dudi. Cóż... musi zostać w domu, ale pod dobrą opieką mamy...

Fot. **M. Stępniak**

KOSMICZNE DROGOWSKAZY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

le nie wykorzystujemy. Ms „Tychy" czy „Żerań II" obok wielu innych, co prawda, posiadają siłownie bezwachtowe, ale u nas mają one zawsze pełną obsługę marynarską! Pieniądze wyrzucone w błoto, urządzenia nie wykorzystane. Podobnie jest z systemami nawigacyjnymi. Powinniśmy zatem większą wagę przykładać do tego, co jest wprowadzone.

— Czy nie przypuszcza pan, że sytuację tę dodatkowo komplikuje fakt stosowania nie jednego a kilku systemów nawigacji satelitarnej?

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Pierwszy krok został już zrobiony, a mówię o systemie „Navsad" przygotowanym przez Europejską Agencję Przestrzeni Kosmicznej. Obecnie prowadzi się badania symulacyjne wykorzystania zespołu satelitów, ich konstelacji oraz możliwości jakie będą dawały. System ten ma integrować najważniejsze w żegludze elementy: nawigację, łączność i bezpieczeństwo. Swego rodzaju pierwowzorem jest doskonale zdający egzamin „Inmarsat" zapewniający łączność satelitarną w całym świecie, każdemu kto tylko chce z niej korzystać. Na pełnię szczęścia armatorzy i marynarze będą jednak musieli poczekać jeszcze kilka lat...

(Gdańsk, styczeń 1988)

Chodzenie po schodach

(PAP). Dwóch amerykańskich lekarzy badało wpływ wchodzenia po schodach na organizm ludzki. Doszli do wniosku, że każdy pokonany stopień przedłuża życie o 4 sekundy.

Aby absolutnie awansować...

Wydawana co roku w Szwecji książka telefoniczna firm usługowych stanowi, zdaniem wielu ich właścicieli, najlepszą i najtańszą formę reklamy. Ta tzw. żółta księga, drukowana w nakładzie przeszło 3 mln egzemplarzy, wysyłana jest bowiem bezpłatnie do wszystkich abonentów telefonicznych.

Dążeniem reklamujących się w ten sposób przedsiębiorstw jest znalezienie się na pierwszych kartach książki. Walkę o pierwszeństwo w wydaniu na rok 1988 wygrała firma „7 konsultantów", zamieszczając przed swoją nazwą 191 liter „A". Drugie miejsce zdobyła firma „Data", przed której nazwą figuruje „tylko" 181 liter „A".

MONETY

W jakiej kolejności należy zbierać monety, aby żadnej nie trzeba było wyciągać spod innych?

POŁĄCZ PUNKTY

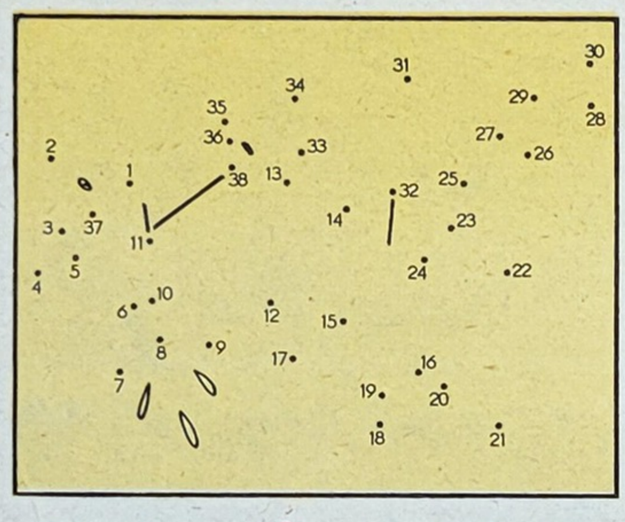

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

CO TO JEST?

Co to jest MIĘKINA?
Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) nagły, silny ból głowy,
b) chronione drzewo liściaste, gatunek jarzębu,
c) łuski, plewy zbożowe, oddzielone od ziarna przy młóceniu i wianiu.

Zadanie premiowane nr 676

CIĄGÓWKA-SZYFR

	1	16	41	14	32	27	6	45	37	35
17	22	23	38	15	33	19	43	4	46	2
54	48	53	8	24	44	49	36	34	29	10
31	11	30	21	52	9	40	20	50	28	7
42	13	12	51	3	18	5	26	39	25	47

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	■

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je jednym ciągiem do górnego diagramu tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową następnego. Wszystkie litery przeniesione do diagramu dolnego i czytane kolejno utworzą rozwiązanie — myśl Lwa Tołstoja. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 676".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1-27) ryba żyjąca w wodach słodkich Europy oraz u wybrzeży M. Śródziemnego i Bałtyckiego, na tarło podążająca do M. Sargassowego, 27-10) pretensjonalność lub dźwięk wydobyty z instrumentu dętego, 10-26) imię Osmańczyka, znanego publicysty, 26-12) utwór literacki, muzyczny, artystyczny (zwykle dużej wartości), 12-31) rów wykopany przez żołnierzy, przystosowany do obrony, 31-19) niezbędne do oddychania, 19-50) dwuletnia roślina warzywna, uprawiana ze względu na jadalne liście, spożywane jako sałata (przestaw litery w wyrazie „wydanie"), 50-52) Jerozolimskie lub Ujazdowskie, 52-48), drużyna, zespół, 48-44) jaszczurka zamieszkująca suche, stepowo-pustynne rejony płd.-wsch. Europy, Azji i Afryki, 44-34) drapieżne ryby żyjące w mulistych rzekach amerykańskich; miękławki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 670
z 42 numeru „Świata Młodych"
z dnia 09.04.1988 r.

Młodzieży trzeba bardziej przykładów niż krytyki.

Nagrody wylosowali:

Agnieszka Jawor — Zabrze, Katarzyna Kuziej — Elbląg, Ewa Leśko — Kraków, Beata Ochnio — Międzyrzec Podlaski, Przemysław Palowski — Turza Śl., Joanna Prokop — Końskie, Jacek Rejtar — Przemyśl, Justyna Stelmach — Karczmiska, Patrycja Śmiech — Tarnów, Joanna Żbik — Wola Filipowska.

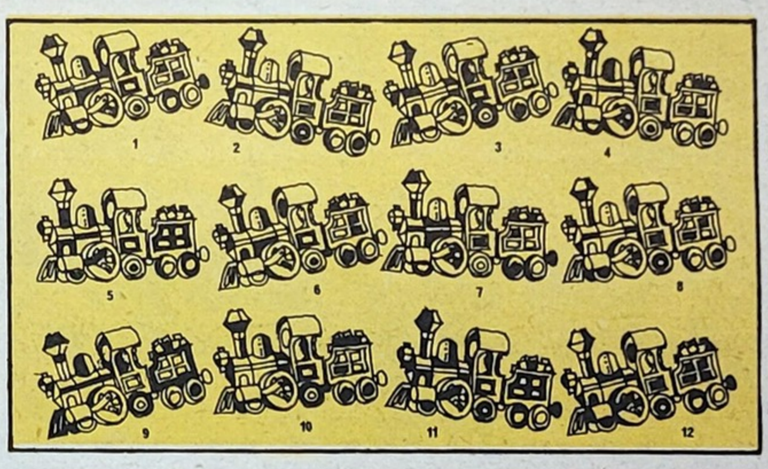

LOKOMOTYWY

Wśród dwunastu lokomotyw, na pierwszy rzut oka jednakowych, tylko dwie są identyczne. Które?

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

TARCZE: A-F, B-E, C-D, G-wolny. ORNAMENTY: A-4, 6, B-1, 4, C-2, 5. CO TO JEST: nansuk — cienka tkanina bawełniana, używana najczęściej na bieliznę (odp. „b").

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

96	+	124	=	220
−		:		+
39	−	31	=	8
57	×	4	=	228

UKRYTE ZWIERZĘTA

Na tym rysunku ukryły się: jaskółka, sowa, nietoperz, zając i mysz. Czy potrafisz je odnaleźć w ciągu minuty?

chowanego w mieście, człowieka, który przyswoił sobie zwyczaje białych, a nawet ukończył wyższe studia.

Grant zauważył, że w czasach kiedy polowano za pomocą dzid i pierzastych strzał zwierzyny było wielokrotnie więcej, obecnie jednak posługiwanie się łukiem może tylko doprowadzić do klęski głodu. I zaraz usłyszał wyjaśnienie, że Indianie mają wprawdzie jedną strzelbę, lecz używają jej rzadko i wyłącznie w bardziej odległych od leśniczówki okolicach, nie chcąc alarmować białych.

— A strzała, złamana strzała z zakrwawionym ptasim puchem — przypomniał sobie traper — w jakim celu została podrzucona w pobliżu leśniczówki? Wypowiedzieliście nam wojnę? Tę strzałę zalazł gość mego syna, lekarz z miasta, wielki przyjaciel Indian.

— Nie wypowiedzieliśmy wojny, ojcze Grant. To był jeszcze jeden wybryk Comptona. Chcemy spokoju, nie wojny. Chcemy na nowo rozpocząć życie na ziemi naszych ojców.

— A czółno na rzeczce? — wypytywał Grant. — Czy to wasze, czy jakiegoś samotnego myśliwca?

Okazało się, że czółnem tym transportowano niektóre artykuły żywnościowe zakupywane w Delion, małym osiedlu położonym nad dolnym brzegiem rzeczki; mąkę na podpłomyki, sodę do pieczenia ciasta, tłuszcze roślinne, sól i cukier.

Traper nie zdziwił się temu, wiedział bowiem, że plemiona indiańskie z biegiem lat coraz dalej odchodą od tradycyjnego dla nich jadłospisu, coraz częściej korzystając z produktów wytwarzanych w miastach białych twarzy. Jednak ta mąka, soda i tłuszcze jakoś nie pasowały do zapowiedzianego przez Wielkiego Niedźwiedzia powrotu do tradycji... Lecz Grant powstrzymał się z uwagą na ten temat i zaniechał dalszych pytań.

— A teraz — powiedział Wielki Niedźwiedź — nadszedł czas, byśmy odkryli miejsce, gdzie spoczywa skamieniałe słońce. Ty je znasz.

— Moje myśli są jak mgła wisząca nad ziemią, Niewiele widzę wśród dni, jakie minęły. Plemię Beothuk pragnie powrócić na ziemię przodków i żyć tak, jak oni niegdyś żyli. Czy możesz, Wielki Niedźwiedziu, zawrócić bieg rzeki? Czy potrafisz zwiędły liść przymocować do konarów drzewa i sprawić, aby na nowo się zazielenił? Założyliście wioskę na cudzej ziemi, nie pytając o zgodę tych, którzy tu gospodarują. Ty, Wielki Niedźwiedziu, długo żyłeś wśród bladych twarzy i wiesz, co to jest policja. Ona każe wam zwinąć tipi i wracać na Labrador. Jeśli nie posłuchacie, usuną was siłą. Czy przemyśleliście to wszystko?

Umilkł. Słychać było tylko lekki poszum wieczornego wiatru wśród koron drzew. Nawet z pobliskich tipi nie dobiegał żaden dźwięk, tak jakby z wioski uciekli wszycy jej mieszkańcy. Wtedy głos zabrał czarownik:

— Jeśli blade twarze będą nam przeszkadzać, na siłę odpowiemy siłą. Pomnoży ją czarodziejski kamień. Dlatego musisz nam powiedzieć, gdzie został ukryty.

Słowo „musisz" zabrzmiało w uszach Granta nieprzyjemnie.

— Jeszcze trochę — pomyślał — a przestaną mnie nazywać białym bratem. Kiepska sprawa. Pomysł Wielkiego Niedźwiedzia wydał mu się szaleństwem i postanowił mu go wyperswadować. Przecież ten Indianin przez wiele lat mieszkał z przybranym białym ojcem, ukończył szkoły, posiadał dyplom uniwersytecki!

Czyż jest rzeczą możliwą, aby tak wykształcony młody człowiek wierzył w jakieś brednie o cudownym odprysku „skamieniałego słońca"? Aby sądził, że gromadka wojowników uzbrojonych w łuki i strzały może wywalczyć sobie jakieś indiańskie państwo w sercu kraju zaludnionego przez białych?

— Wielki Niedźwiedziu — zaczął powoli, z namysłem dobierając słowa. Przez lata żyłeś w wiosce kamiennych wigwamów i poznałeś siłę bladych twarzy. Czy myślisz, że garstka twoich wojowników pokona tę siłę? Poznałeś prawo, jakim rządzą się biali, znasz je przecież bardzo dobrze. Może spróbuj walczyć tym prawem, może uzyskasz w ten sposób więcej niż przy pomocy łuków i strzał? Wśród bladych twarzy jest wielu przyjaciół Indian. Oni ci pomogą.

— Mój biały brat — odpowiedział Indianin — nie potrafi zrozumieć synów potężnego Gluskapa. Oni wierzą w czarodziejską moc skamieniałego słońca, które wręczył wielki Gluskap dziadom naszych dziadów. Ty, biały bracie, przekaż nam ostatnie słowa Tego-który-się-nie-myli, byśmy wiedzieli, gdzie szukać cudownego kamienia.

Cdn.

MONSTRUM

TEKST I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

18

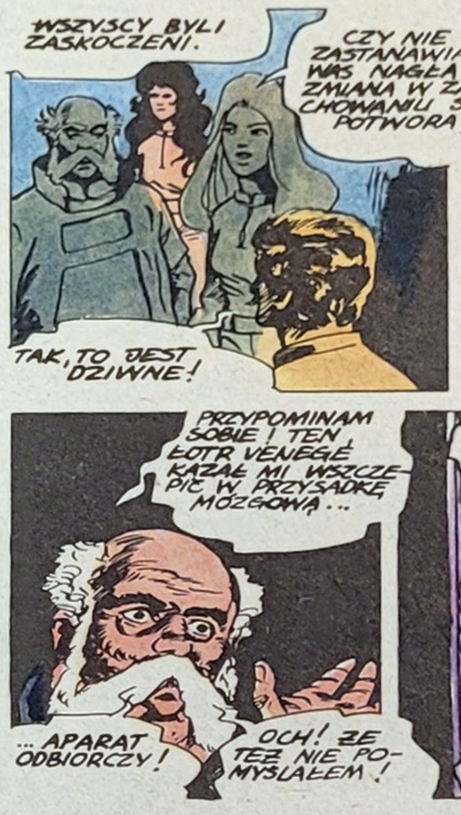

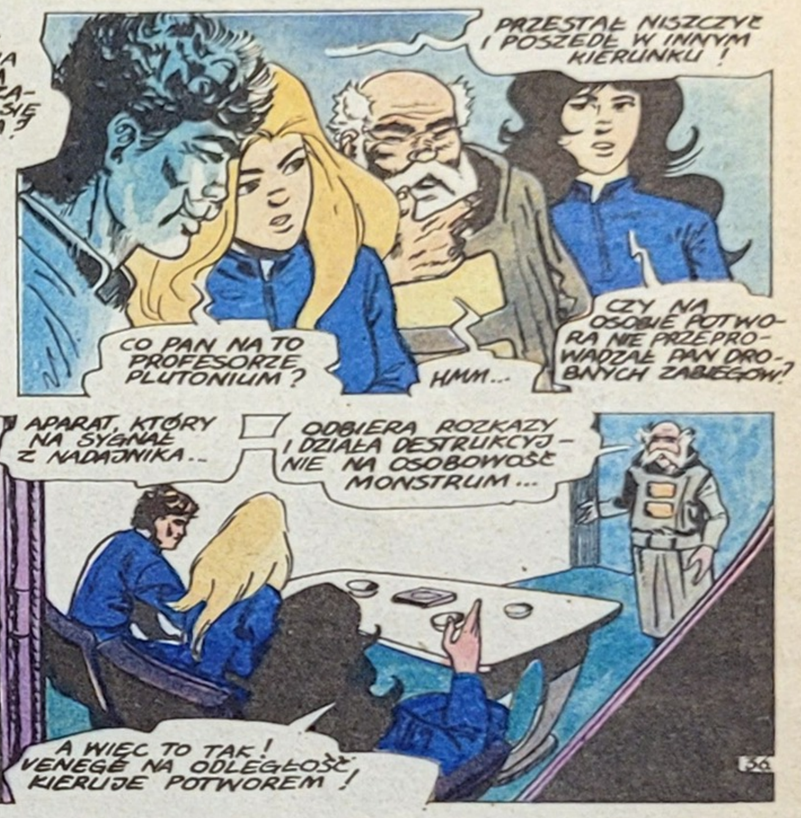

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 60 (4455)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1824/G/88. U-22. Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

PAN IKSIŃSKI, który m.in. hoduje gołębie, chwalił się sąsiadowi:

— Wie pan, udało mi się wyhodować coś pośredniego między gołębiem pocztowym a dzięciołem...

— I przenosi przesyłki?

— Jeszcze nie zawsze, ale za to gdy już dotrze z listem do celu, puka do drzwi..!

★

PAN MĄDRALA wciąż źle się czuje, poszedł więc kolejny raz do lekarza.

— A brał pan to lekarstwo, które panu zapisałem?

— Nie, panie doktorze...

— A dlaczego nie?

— Bo na buteleczce było napisane „przechowywać szczelnie zamknięte"...

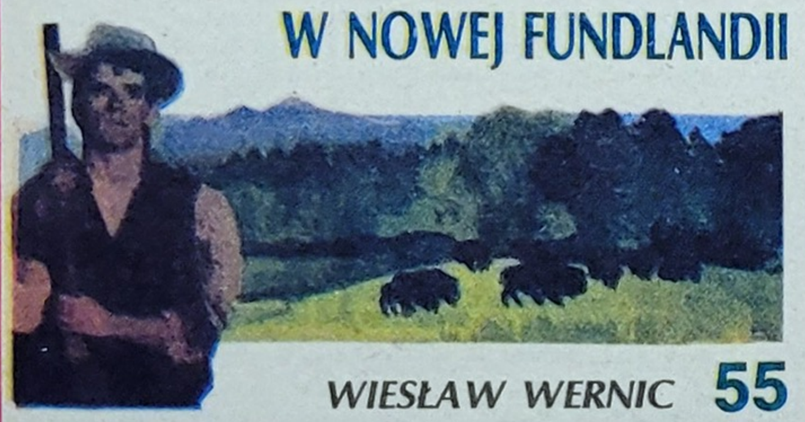

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC **55**

Aby doszukać się prawdy (niech to piorun! Czy oni nie potrafią się obejść bez tych idiotycznych i zagmatwanych porównań?), musiał pytać, długo i sprytnie, naśladując ich sposób mówienia.

— Drzewo rodzi kwiaty, a kwiaty owoce — powiedział, starannie dobierając słów. — Kwiat pięknie pachnie, lecz często jego owoc jest i gorzki, i kwaśny. Niekiedy truje tego, który go spóbował. Czy moi czerwoni bracia wiedzą, jaki będzie miał smak owoc mający wyrosnąć na drzewie narodu Beothuk? Któż odgadnie przyszłość? Kto zna dzień jutrzejszy? Chcę pomóc moim braciom, lecz najpierw muszę poznać ich zamiary. Moi bracia mówią o drzewie i o kwiatach, a nie o tym, co zamierzają uczynić. Moja głowa nie potrafi w pełni pojąć słów zawikłanych i pokrętnych niczym ścieżki wydeptane przez zwierzynę w lesie. Co znaczy ta wioska? Czemu opuściliście Labrador?

Tym razem odpowiedź Wielkiego Niedźwiedzia była mniej zawiła, lecz znacznie dłuższa. Wynikało z niej, że niedobitki plemienia Beothuk już przed dwoma laty postanowili powrócić z Labradoru do Nowej Fundlandii. W tym celu wysłano na wyspę co sprytniejszych wojowników, aby zbadali teren i wybrali miejsce pod wioskę indiańską. Wysłannicy starali się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi, a że byli ostrożni, mieszkańcy pobliskich osiedli nigdy nie zauważyli przybyszów.

Kilkakrotnie bawił na wyspie Wielki Niedźwiedź, czyli Artur Willman. Że władał biegle angielskim, a cerę miał nieco jaśniejszą od swych współbraci, mógł swobodnie poruszać się wśród białych. Uważano go za niedzielnego myśliwca, za turystę, który zwiedza kraj. Potwierdził tę opinię grając rolę znudzonego snoba, poszukującego nowych wrażeń. Willman przybył w okolice Norris i odwiedził leśniczówkę. Jej lokator okazał się Metysem, ba, potomkiem indiańskiej squaw z plemienia Beothuk! To Compton chodził po puszczy z Wielkim Niedźwiedziem i wskazał mu najodpowiedniejsze miejsce na założenie indiańskiej wioski twierdząc, że kiedyś istniała tam wioska Beothuków, nim najazd wojowników Micmac z Nowej Szkocji nie zmusił tubylców do szukania schronienia w bardziej niedostępnych, podgórskich tundrach.

Wkrótce Compton opuścił samowolnie leśniczówkę i przyłączył się do pierwszej grupy przybyłych z Labradoru Indian. Poszukiwanie zaginionego leśnika przez policję i straż leśną o mało nie doprowadziło do wykrycia Beothuków koczujących o kilka zaledwie mil od leśniczówki. Wielki Niedźwiedź uznał postępek Comptona za przejaw głupoty, lecz winowajcy nie ukarał. Dopiero gdy Compton, udawszy się na zwiady, niefortunnie spotkał i ogłuszył Maksa Granta, wódz odesłał go na Labrador. Postąpił tak z dwu powodów; po pierwsze — w ten sposób zaalarmowane zostały blade twarze, po drugie — ponieważ Maks był synem przyjaciela jego ojca, wodza Indian.

Wielki Niedźwiedź dowiedział się przez swych zwiadowców, że Karol Gordon wraz z towarzyszącym mu lekarzem wybrali się aby spenetrować lasy leżące w pobliżu leśniczówki, i potrafił tak zorganizować polowania swych wojowników, by uniknąć spotkania z parą bladych twarzy. Ale ta ostrożność przyniosła w rezultacie niedostatek żywności. Bowiem Indianie używali łuków, co dawało oczywiście mizerne efekty.

W tym miejscu Grant przerwał wodzowi pytaniem, dlaczego nie używają broni palnej. Uzyskał odpowiedź zdumiewającą. Oto bowiem Wielki Niedźwiedź stwierdził z powagą, że jeżeli plemię Beothuk ma się odrodzić fizycznie i duchowo, musi powrócić do zwyczaju swych przodków, a ci przodkowie nie znali przecież broni palnej.

Zaiste zdumiewające to były słowa w ustach człowieka wy-

Dokończenie na str. 7